

BARTNIK

POSTĘPOWY

Treść numeru:

	Str.
Od Wydawnictwa	219
<i>Mr. W. Fusek</i> : Wrażenie z Kongresu w Pradze	220
<i>W. Widera</i> : Wielkopolski ul nadstaw- kowy	222
<i>Władysław Ciesielski</i> : Terminologia pszczelarska	225
<i>Leonard Weber</i> : O subwencji rządowej na hodowlę matek pszczelich	227
<i>J. Lewoński</i> : To i owo	229
<i>Stanisław Kazimierz Bergman</i> : Pasieka a podatek	230
<i>Leonard Weber</i> : W sprawie miodu cu- krowego	231
<i>Jan Marcinków</i> : Pod rozwagę kierują- cych czynników szkół powszechnych	233
<i>Z. Hlebowicz</i> : Pszczelnictwo w Ameryce	234
Korespondencje	236
Przegląd czasopism pszczelarskich	238
Nowe książki	241
Sprawy bieżące	243
Ogłoszenia	245

Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Kopernika 20.
Konto P. K. O. Nr. 151.752

PRASKI DO WYROBU WĘZY

solidne i piękne wykonanie z metalu
na ramki słowiańskie, związkowe
i warszawskie oraz Dadant-Blatt'a.

:::: Cena za sztukę 160 złotych. ::::

„PSZCZOŁA“, Lwów, Kopernika 20.

MATKI PSZCZELE

rasy krajowej (podolskiej) wychodowane z pni selekcyjonowanych pod względem rasowości i produktywności na podstawie rodowodów, oraz z dołączeniem rodowodu do każdej matki, wysyła w miarę możności, począwszy od 1. czerwca aż do października w cenie po 7 zł. za matkę, wraz z portem za poprzednim nadesłaniem należytości

**PASIEKA DOŚWIADCZALNA TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO
W ZAGROBELI ad TARNOPOL.**

Wymiary normalnych ramek do uli leżaków, używanych w Polsce:

Związkowa: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm

Dadant-Blatt: „ 435 mm „ 300 mm

W ulach leżakach związkowych wymiary ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, są jednakowej wysokości.

W ulach Dadant-Blatta wysokość ramek w nadstawce jest o połowę niższa od wysokości ramek gniazdowych.

Na składzie posiadamy dawne roczniki „BARTNIKA POSTĘPOWEGO“

w cenie po 5 zł. za kompletny, zbroszurowany rocznik,
z następujących lat: 1876, 1879, 1880, 1881, 1884, 1885,
1895, 1896 (brak Nr. 1 i 2), 1897, 1898, 1899, 1900, 1901,
1903, 1906, 1907, 1908, 1926.



PRENUMERATA:
rocznie Zł. 10.—
półrocznie 5.—
kwartalnie 2:50
numer pojedyn-
czy 1 Zł.

Założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciesielskiego
**Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji
Pszczelarskiej Towarz. Gospodarskiego
we Lwowie**
założonej w r. 1856 przez Juliana Lubienieckiego.

OGŁOSZENIA:
1 strona Zł. 100
1/3 " " 55
1/4 " " 30
1/8 " " 16
1/10 " " 8

Pismo redagują: LEONARD WEBER, Ks. W. KRANOWSKI i L. PIERZCHAŁA.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu zwyżki kosztów wydawnictwa naszego pisma, podnosimy wysokość rocznej prenumeraty na 10 złotych. Wobec tego upraszamy naszych Sz. Czytelników o dopłatę 2 zł.

Od następnego numeru będziemy dołączać, w miarę możliwości, dalsze arkusze dzieła: „Pszczola i ul“, którego druk rozpoczęliśmy poprzednio. Zaznaczamy przytem, iż pierwszy tom tego dzieła jest już całkowicie wyczerpany — drugi nakład pierwszego tomu ukaże się później.

Dalej zawiadamiamy, iż numer pierwszy „Bartnika Postępowego“ z bieżącego roku jest zupełnie wyczerpany, a numer drugi znajduje się na wyczerpaniu. Wobec tego nowoprzybyli prenumeratorzy nie będą mogli mieć całego rocznika z bieżącego roku.

Następny numer, z powodu urlopu redaktora, ukaże się w piwszych dniach września, jako wspólny za dwa miesiące w zwiększonej objętości.

Ze względu na obfity materiał, zalegający w tece redakcyjnej, inne zapowiedziane artykuły odkładamy do późniejszych zeszytów.

WRAŻENIE Z KONGRESU W PRADZE.

Mr. W. Fusek.

Nie mam zamiaru pisać sprawozdania ze zjazdu. Uczynią to inni, bardziej powołani. Ja podzielię się z czytelnikami „Bartnika“ jedynie migawkowymi zdjęciami, nie mającymi pretensji ani do ujęcia całości, ani do jasnej systematyki. To, co mi się więcej podobało — jak np. trzy słowackie dziewczęta w narodowych strojach, nie mogące się opędzić polskim „czortom“, lub przemowy p. Czecha, Słowaka z pod Bratysławy, który zbierał na bankiecie nasze oklaski za zdanie „my nie chcemy innej międzynarodówki — jak tylko słowiańską“ lub wspaniałą zielnik roślin miododajnych, wystawiony przez ukraińców, albo też instytut do naukowych badań nad pszczołą i bartnictwem w Dole — to, co mi więcej do duszy przemawiało lub serca, jak zbratanie się wszystkich Słowian lub muzyką Smetany w „Prodaney Neviscie“ — to chcę Czytelnikom opowiedzieć.

Powiada motto profesora uniwersytetu w Pradze z lat sześćdziesiątych, Polaka, Henryka Sucheckiego, dla którego Czesi stworzyli katedrę porównawczej lingwistyki słowiańskiej: „Półki język — półty byt“ a oto przez te dni kilka przekonałem się, że od Adrytyku po Bałtyk — od ginących Łużyczan po Władywostok mieszka jeden wielki naród słowiański — bo mówi jednym językiem. Ten naród, którego nazwę „Słowianie“ wywodzi wyżej wspomniany profesor od wyrazu „słowo“ — gdyż słowa, czy pod Kragujevacem, czy w Krakowie, czy Odessie są jedne, z pewnymi modyfikacjami, z pewnością nie większymi niż między językiem „wienerisch“ a bełkotem na Ruggii lub Swinemünde, pomiędzy połknięciem głosek takiego „zwólwedragona“ przedwojennego austriackiego a językiem Schillera — ten wielki naród Słowiański istnieje — bo istnieje język, którym porozumiewaliśmy się na Kongresie, nie używając ani niemieckiego ani fraucuskiego. Prawda, że Bułgar

musiał mówić powoli i wyraźnie bym go rozumiał — ale taki dragon, z dwunastego pułku pochodzący gdzieś z Karyntji, przemówił do mnie, który biegle mówię językiem niemieckim literackim — absolutnie nie mogłem poznać, jakim on wogóle językiem przemawia. Zupełnie nie poznawałem, że on mówi po niemiecku. A jednak to był też Niemiec. Bliżej mnie, Polakowi, do Bułgara niż temu dragonowi do Niemca z Hamburga. Stwierdzenie tego faktu jest ważniejszym dla nas, niż poznanie innego systemu ula lub miodarki. Byliśmy ze sobą tydzień i rozumieliśmy się. Za miesiąc każdy z nas mówiłby znakomicie i biegle słowiańskim esperantem, któreby samo wśród nas powstało. Temu nikt nie zaprzeczy. Inicjatorami wszech słowiańskich zjazdów są Czesi. Oni, mający ze wszystkich Słowian najwięcej zmysłu praktycznego i zdolności organizacyjnych, dawno to zrozumieli, co my uczestnicy zjazdu dopiero w czasie jego trwania. Prawda, że między narodami słowiańskimi są zale wzajemne i głębokie. Jakże często krew bratnia jest między nimi rozlaną. Płakała ta stara Serbka, gdy mi opowiadała, że w braterskiej walce padł jej mąż, syn i czterech braci. „Serce tego zapomnieć nie może — a rozum każe“. Zrozumieli to Czecho-Słowacy, Serbochorwato-Słoweńcy. Zrozumieją to, daj Boże, Polako-Ukraińcy. Dajmy jednak tej politycznej stronie zjazdu spokój, chociaż ja ją uważam za najważniejszą i — zdaje mi się — gospodarze zjazdu też.

Zjazd ujawnił jedną z największych cnót Czechów: zdolności organizacyjne. Od chwili gdyśmy przekroczyli granice jużemy czuli się na prawach gości, którzy o nie troszczyć się nie potrzebują — bo jest ktoś inny — gospodarz, który za nich myśli. Każdy krok nasz, potrzeba — były z góry obmyślane. Zawsze ktoś był z komitetu, który w danej chwili się zjawiał z pomocą. Każde nasze życzenie było zaspokojone,

i to z niezwykłym taktem i delikatnością. Jest różnica między gościnnością a gościnnością. Polak oddaje gościowi siebie samego, dom swój cały. Gość dla niego jest panem. Ma to stronę tę ujemną, że gość ciągle czuje się krępowany i żenowany: „Ależ — bój się Boga — Panie Bracie! Ja tego nie wymagam — nie chcę“. A Polak znowu nalega i t. d. Tworzy się scysja między gospodarzem a gościem. Tam tego nie było. Zdawało ci się, że żadnej łaski nie robią — bo każą Ci za taką okrężną jazdę po Pradze tramwajem, trwającą 4 godziny przeszło z oglądnięciem wszystkich cennych i godnych widzenia miejsc i w towarzystwie przewodnika, zapłacić 5 K — czyli naszych złotych z czemś. Aby się nie nazywało, że zadarmo, abyś nie czuł się żenowanym tą darmotą — delikatność naszych gospodarzy zachowała pozory płacenia a więc sobie państwo niezależności. Dopiero gdy się przyszło do domu i rozważyło — to się miarkowało, że nawet 10 razy tyle nie byłoby wystarczyło na opłacenie samych wstępów to do zamku, to do pałacu Wallensteina i t. d. Te zdolności organizacyjne ujawniły się jeszcze w czemś innym. Oto na wystawie. Czeskie pszczelnictwo co do ilości pni i produkowanego miodu stoi niżej — jak polskie. Tam to raczej droga zabawka niż przemyśl, raczej dla zapyłania roślin pszczoły trzymają niż dla miodu — a jednak zgromadzono taką ilość exponatów na wystawie, że nasi delegaci, pp. Lankoff i Weber, którzy na wystawie pierwsi z nas się znaleźli, formalnie uczuli się przygnębieni, speszeni: „Lepiej nie urządzajmy u siebie wystawy — mówili — bo nawet niczego podobnego w przybliżeniu nie zdołamy zebrać i wystawić“. Tego wszystkiego nie zebrał jeden człowiek, jeden komitet nawet. Oczywiście, że nie. Bo, gdzie jest trzech Czechów — to mają dziesięć towarzystw „społeczności“. Gdzie jest trzech Czechów pszczelarzy tam już mają „wczelarską społecz-

nost“ — a w tej społeczności jest miejsce i na małe muzeum antyków pszczelniczych i wystawę nowości pszczelarskich. Wiele nad pompowaniem miodu nie pracują — bo nie bardzo mają co pompować — ale zato, popijając piweczko, gromadzą i bibjotekę i rysują diagramy, kombinują rozmaite przyrządy, nieraz bardzo naiwne, i fabrykują ule w postaci pałacyków z oknami, ganeckami i t. d. Jednym słowem 60% exponatów — to zabawki — ale też jak przyszło urządzić wystawę — to tylko poszła kurrenda po „społecznościach“ — a one już napełniły ów szklany kolos w królewskiej oborze. U nas ktoby konserwował stare kopańce, albo czy też kto trzyma na honorowym miejscu ul, zrobiony przez Dzierżonę lub Ciesielskiego? Zaledwo się schowa starą książkę — i to brak jej początku i końca. Organizować się? Poco? Nato aby trzeba wkładki płacić? Musiałbym być prezesem, kolega naczelnik stacji wiceprezesem, ów sekretarzem, zwoływać posiedzenia, pisać protokoły. Kiedy bez tego się obejdzie. My się i tak ze sobą schodzimy i obgadujemy pszczoły, lecz bez prezesów, zgromadzeń i komitetów. Ot! Różnica wprost w charakterze narodowym. Tam organizacja, u nas jej brak zupełny. Wprost nie odczuwamy potrzeby organizacji i to tak dalece, że nawet autor tych słów i tej krytyki własnego charakteru — absolutnie mimo wszystkiego tego co sam pisze — kółka pszczelarzy w Bieczu nie stworzy. Ale też gdy trzeba organizować wystawę — to włosy drzeć z łysiny — bo przed braćmi Słowianami wstyd będzie. Porównajmy wieś czeską z polską. Tam wszystkie domy w kupie. U nas jak daleko sięga teren wsi — tak daleko chałupy rozsypane. Niema takiego zakazanego wertepu, gdzieby sobie polski indywidualista zagrody nie zbudował. I to nas żre, to nas gubi — bo z nas każdy sam i narodki słowiańskie też pojedynką — a Niemiec kupą na nas wali. (Dok. n.)

WIELKOPOLSKI UL NADSTAWKOWY.

W. Widera.

Będąc już od najmłodszych lat zagorzałym miłośnikiem pszczelnictwa, miałem sposobność przyswoić sobie praktykę pszczelnictwa w pasiece ojcowskiej i dużych pasiekach okolicznych. Jako uczeń seminarjum nauczycielskiego prenumerowałem nie tylko kilka czasopism pszczelniczych, lecz studiowałem z zamiłowaniem podręczniki i dzieła, traktujące o pszczelnictwie; wakacje zaś dawały mi sposobność teorie uzgodnić z praktyką. Gdy nareszcie, jako inwalida wojenny, mogłem założyć wiosną 1917 roku własną pasiekę, postępowałem podług ściśle określonego programu.

Pracując w różnych pasiekach, zauważyłem, jak wygodną jest praca w ulach, dostępnych z góry, jak mozolną i nieprzyjemną zaś w ulach szafkowych. Zaprowadziłem więc w swojej pasiece — prócz koszek Kanitza i bezdenków hanowerskich z kilku wyjątkami — tylko ule nadstawkowe. Zaprowadziłem dwa rodzaje uli nadstawkowych: jedne miały w zarodni i w nadstawce jednolite ramki szerokoniskie, wymiaru $36 \times 22,3$ cm., drugie zaś miały w zarodni 8 ramek wymiaru 42×27 cm, w nadstawce natomiast półramki. Pierwsze okazały się w praktyce o wiele praktyczniejsze od ostatnich a to z następujących powodów:

Pszczoły chętnie ciągną woszczyne tylko w zarodni, miód zaś składają najchętniej do ramek, które już służyły czerwieniu. Nie mając ramek zapasowych do nadstawki, wkłada się do niej 7—8 ramek ze starszym czerwiem i miodem, dodając po bokach 2—3 ramki ze sztuczną węzą. Pozostałe w zarodni 2 lub 3 ramki z jajkami i młodemi gąsieniczkami mieszczą się w środku, dodając po obu bokach 7 lub 8 ramek ze sztuczną węzą. Przy takim postępowaniu pszczelarz nigdy nie jest w kłopotcie o ramki zapasowe. Pszczoły chętnie nadstawkę przyjmują, odnawianie zaś gniazda pobudza je do większej

pracowitości i wstrzymuje je od rójki. — Zachęcony dodatnią oceną uli książkowych Alberti'ego, mających zarówno w zarodni jak i miodni jednolite ramki szerokoniskie, wymiaru $37 \times 22,3$ cm, zbudowałem sobie 30 uli tego systemu. Po kilkuletniej praktyce doszedłem do wniosku, że ze wszystkich systemów uli są ule książkowe najdoskonalsze i praca w tych ulach jest o całe niebo przyjemniejsza, aniżeli w zwykłych ulach szafkowych. W porównaniu zaś z ulami nadstawkowymi jest praca ostatnich łatwiejsza aniżeli w książkowych. Ostatnie są polecenia godne dla tych pszczelarzy, którzy zmuszeni są ule ustawiać w stopy lub pawilony.

Najwygodniejszym ulem jest więc ul nadstawkowy z jednolitymi ramkami w zarodni i nadstawce. Ramka wymiaru $36 \times 22,3$ cm, okazała się w praktyce cokolwiek za niską. Budowałem więc ule nadstawkowe, mające tak w zarodni jak i w nadstawce po 10 ramek, wymiaru zewnątrz 36×26 cm, w świetle 34×24 cm, powierzchnia plastra wynosi więc 816 cm kw.

Ul mój zbudowałem na podstawie następujących zasad:

1. Gniazdo ula powinno być tak obszerne, że umożliwi bez zwężania i rozszerzania silnemu rojowi normalny rozwój.

2. Celem ułatwienia rojowi dobrego przezimowania i silnego rozwoju wiosną, powinno gniazdo posiadać formę kuli, a że jest to — ze względu na ruchome plastry — niemożliwe, kształt kostki.

3. Ramka o takich wymiarach umożliwia rojowi nie tylko dobre przezimowanie i silne rozmnażanie wiosną, lecz może być z powodzeniem zastosowana w nadstawkach.

4. Ul musi być tak ciepło zbudowany, że nie potrzebuje zimą i wiosną osobnej ochrony przed zimnem. Zarazem jest dobra wentylacja, działająca bez zarzutu.

Zdaje mi się, że urzeczywistni-

tem powyższe zasady w dużej mierze w moim ulu nadstawkowym.

Pojemność gniazda bez próżni w dennicy wynosi 36 l, a więc prawie tyle, co u nas powszechnie znanej kószki Kanitza lub, jak gdzieindziej mówią, kószki wielkopolskiej, o średnicy 32 cm i wysokości 42 cm. Bardzo płodna matka składa dziennie do 2000 jajek przez 21 dni, więc 42.000. Jedna ramka mego ula zawiera 6528 komórek. Siedem ramek wystarczy więc najzupełniej do wychowania czerwii; w dwóch ramkach mogą pszczoły pomieścić 5-kilowy zapas miodu, a w ostatniej pyłek,

Pszczoły kierują się oczywiście innymi względami przy umieszczaniu zarodu, miodu i pyłku. W pełni rozwoju jest czerw umieszczony w ośmiu ramkach środkowych, miód i pyłek zaś w wąskich paskach w górnej i tylnej części każdej ramki oraz w obu ramkach, wiszących przy ścianach bocznych.

Zarodnia jest wewnątrz 37,5 cm szeroka i długa, wysokość wraz z 3,5 cm próżnią pod ramkami wynosi 29,5 cm. Zarodnia ma więc kształt cośkolwiek spłaszczonej kostki. Ul rozgrzewa się równocześnie, co wpływa dodatnio na rozwój pszczoł.

Ramka jest wysoka 26 cm, średnica kłębu silnego roju wynosi 25 cm. Pszczoły są w stanie tworzyć kłęb całkowicie w próżnej woszczyźnie, a mimo to mogą umieścić na tych samych ramkach dostateczną do przezimowania, potrzebną ilość żywności.

Dwie najwięcej obecnie na świecie używane ramki mają tę samą prawie powierzchnię. Ramka Langstroth'a (Ameryka) ma 850, a prof. Zandera (Niemcy) 800 cm kw. Rozpowszechniona zaś obecnie przez p. Webera, redaktora „Bartnika Postępowego“ ramka ula związkowego ma 900 cm kw. powierzchni, a ramka mego ula 816 cm kw. Praktyka ogólna wykazała więc dobitnie, że ramka, używana w zarodzie, nie może być mniejszą, bo wtenczas cierpiałaby na tem przezimowanie i rozwój pszczoł; nie może być natomiast większą, bo nie nadawałaby się razem do nadstawek.

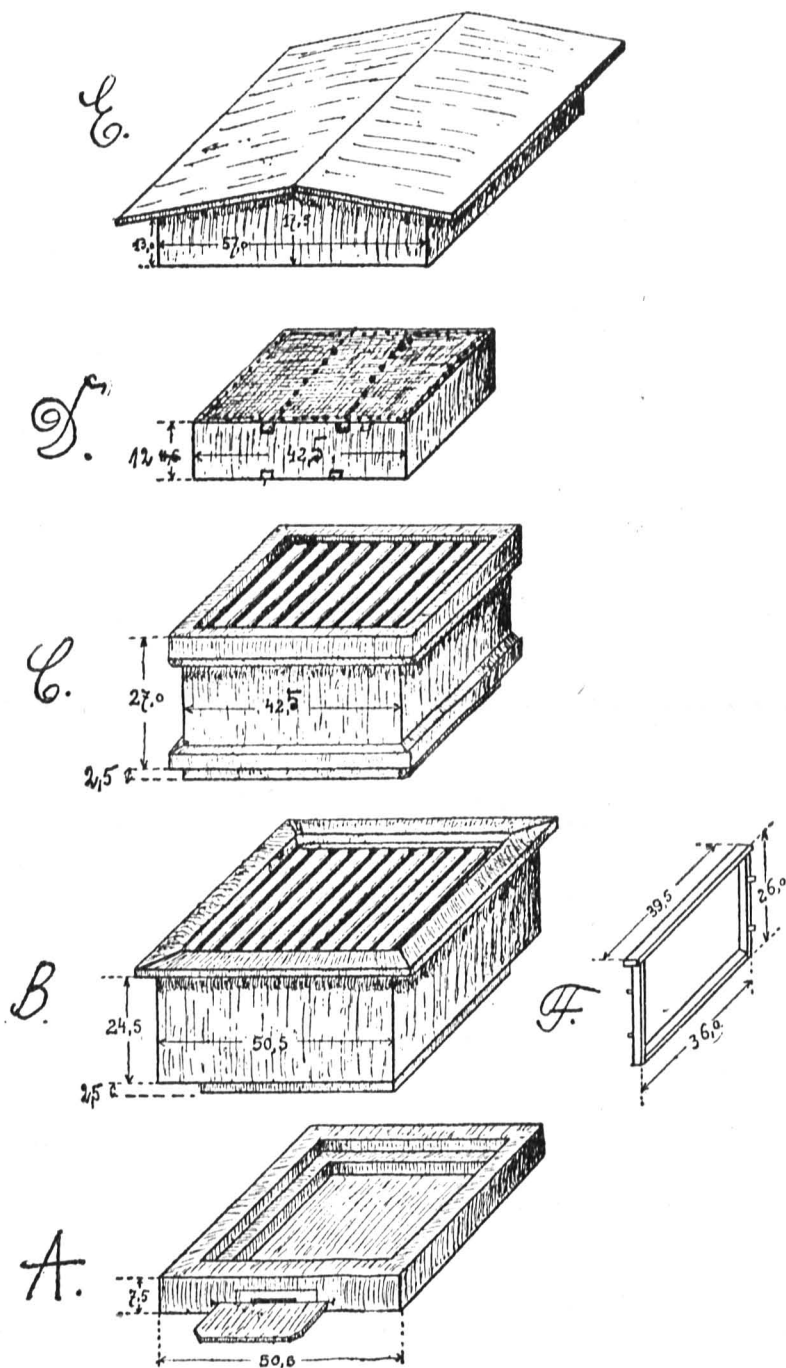
Wszystkie cztery ściany ula podwójne, grubości 6,5 cm i wyścielane w środku złym przewodnikiem ciepła (krótką słomą), wiórami z heblarki, sieczką i t. p. Dobrą wentylację umożliwiają: odpowiednio duży wylot, próżnia pod ramkami w wysokości $3\frac{1}{2}$ cm i ciepła, parę wodną przepuszczającą powałą. Wylot, długości 10 cm i wysokości 7 mm, znajduje się w klinie ruchomym, długim na zewnątrz 20 cm, wewnątrz 15 cm, wysokości $2\frac{1}{2}$ cm. Wylot nie potrzebuje być nigdy zwężony, a podczas walnego pożytku i upałów wyciągnie się klin, wtenczas powstaje wylot długości 15 cm, wysokości $2\frac{1}{2}$ cm, umożliwiający znakomicie wentylację.

Na ramki kładę kawałek płótna (z worków od cukru), wielkości $42\frac{1}{2} \times 42\frac{1}{2}$ cm. Płótno jest o wiele praktyczniejsze od deseczek. Przy rewizji ula odkrywam tylko tyle ramek, ile mi trzeba. Przeprowadzając zaś rewizję gruntowną, mam pod ręką drugi kawałek płótna, którym przykrywam przeglądane ramki. Mam przed sobą zawsze jedną ramkę, co nietylko ułatwia, ale i uprzyjemnia rewizję. Na płótnie leży rama, wysokości 12 cm, wypchana sieczką lub suchym mchem. Żeby rama szczelnie przylegała do ramek, są wpuszczone z góry i z dołu 2 listwy, do których przybija się także płótno.

Kto chce pszczoły podkarmiać balonikiem turyngijskim, potrzebuje powały, zbitej z kilku deseczek, z otworem o średnicy 8 cm. W płótnie wytnie się wówczas także odpowiedni otwór. Jedna powała wystarczy na 2 lub 3 ule.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że ściana wewnętrzna zarodni wystaje od dołu $2\frac{1}{2}$ cm, u góry zaś wystaje przeto o tyle ściana zewnętrzna oraz listwa środkowa. Powstaje w ten sposób felc, głęboki $2\frac{1}{2}$ cm, w którym spoczywa powała, wzgl. nadstawka. Nadstawka, mająca ściany pojedyncze grubości $2\frac{1}{2}$ cm, jest u góry obita listwami, wystającymi $2\frac{1}{2}$ cm, tworząc felc, podobny jak w zarodni. Nadstawki można ustawić także pod zarodnie lub na dennicy. Żeby woda deszczowa przy nakładanej

WIELKOPOLSKI UL NADSTAWKOWY.



A dennica, B zarodnia, C nadstawka, D powała, E daszek, F ramka.

nadstawce nie dostała się do zarodni, jest nadstawka u dołu obita ukośnemi listwami; górna krawędź zarodni jest także ukośna i wystaje cośkolwiek ponad jej ściany, umożliwiając łatwiejsze manipulowanie całym magazynem.

Daszek pokrywa się smoloną tekturną, ruberoidem lub podobnym materiałem.

Załączona rycina wyjaśnia dostatecznie konstrukcję ula.

Powyższym opisem uczyniłem za dość licznym życzeniom, poza tem przychyliłem się może, chociaż w małej mierze, do urzeczywistnienia, pożądanego ogólnie, „Ula Polskiego“. Zaznaczyć wypada może jeszcze, że ul mój został do tego czasu przez miarodajne czynniki przychylnie przyjęty, a na Wystawie Jub. Ogrodniczo-pszczelniczej r. ub. w Poznaniu uzyskał najwyższą nagrodę: Dyplom uznania Ministerstwa Rolnictwa.

Po raz pierwszy wystąpiłem ze swoim ulem z okazji recenzji podręcznika

K. Szalkiewicza: „Podręcznik do racjonalnego pszczelnictwa“, umieszczonej w nr. 2 Bartn. Wielkop. z roku 1925. Pisałem wówczas: „Chociaż ul Szalkiewicza jest obecnie najdoskonalszym nadstawkowcem w Polsce,—to według mego zdania—należy w przyszłości być tym ulem, które są ściśle zbudowane według systemu uli Roof'a, z zastosowaniem do naszych stosunków krajowych i klimatycznych, a więc z ścianami podwójnemi, wewnątrz wyścielanemi. Przy ulach tego systemu nie różni się niczem nadstawka od zarodni. Zarodni używa się jako nadstawki i na odwrót. Taka budowa uli ułatwia niezmiernie pracę w pasiece.

W mojej pasiece posiadam większą ilość takich uli i wypróbowałem je pod każdym względem. Nadesłanego zaś wiosną tego samego roku opisu mego ula nie umieściła ówczesna redakcja B. W., uczyniła to natomiast redakcja „Posener Bienenwirt“ (nr. 4 z r. 1925).

TERMINOLOGJA PSZCZELARSKA.

Na łamach Poznańskiego „Bartnika Wielkopolskiego“ już prze-

szło od roku toczy się polemika na temat wprowadzenia właściwych jakoby nazw ula i roju.

Początkowo toczył się spór na temat, co jest odpowiedniejsze: czy mianowanie osiedla pszczelego pniem, czy ulem i czy rodzinę pszczelą nazywać rojem, czy też pniem?... W sprawie tej i my również zabieraliśmy głos, wyjaśniając po krótko, że wyraz „pień“ jest już przestarzały, wychodzi sam stopniowo z użycia i zastępuje go krótki, łatwy do wymawiania, nowszy wyraz „ul“, który też — jednocześnie — oznacza w przenośni osiadłą w nim rodzinę pszczelą... rój.

— Mam sto ull — mawiamy, rozumiejąc przy tem, iż mowa tu jest

Władysław Ciesielski

Łódź.

o pszczołach, a nie o ulach pustych.

— Mam pięćdziesiąt kłód (lub pni) — mawiali starzy bartnicy, co wówczas miało to samo znaczenie.

Wywody nasze poparł b. trafnie p. Szalkiewicz w temże piśmie, który — poza pewnemi, nieco bałamutnemi dowodzeniami o pniu-ojcu i synie-roju — sprawę potraktował konsekwentnie. Natomiast mniej fortunnie rozwódzi się w tej sprawie p. Adamczewski, który na poparcie czynionych nam zarzutów sięga mylnie w przeszłość i z starych pandektów wywłóczy dowody używania tych, czy innych zwrotów i nazw bartnych.

Dowodzenia te błędne! My nie przeczymy, że starodawni bartnicy tak rój, jak również i ówczesny ul-kłode

pniem nazywali. Wówczas była to nazwa bardzo trafna, odpowiadająca rzeczywistości, gdyż pszczoły w kłodach-pniach hodowano. Dzisiaj kłody wyszły już z użycia; „pień“ w języku pszczelarskim jeszcze się kołocze, lecz jest przeżytkiem i niema co o niego kruszyć kopij: zginie prędzej-później sam, jak już zginęła „barć“. Stąd wniosek, że zamiast terminu „pień“, winniśmy używać nazwy „ul“, na oznaczenie osiedla roju. Również na oznaczenie rodziny pszczelej nie możemy już używać wyrazu „pień“, tylko „rój“. A wszystko będzie jedno, czy właściciel pszczół wyrazi się: „Mam sto uli w pasiece“, czy też powie: „Mam sto rojów w pasiece“, gdyż każdy z toku rozmowy wiedzieć będzie, iż mowa jest nie o ulach próżnych, lecz o pszczołach i o pasiece.

Niepomiernie natomiast zdziwił nas artykuł p. Dziegielowskiego, wydrukowany na str. 147, 148, 164 i następnych „Bartnika Wlkp.“, w którym autor, wyrażając wdzięczność dotychczasowym pisarzom za ich polemiczne wywody w sprawie używania nazw: „ul, rój, pień“, występuje samozwańczo z całą plejadą nazw i dziwołogów językowych, które zamierza wprowadzić do treści pisma, o ile do 1-go kwietnia 1927r. nie otrzyma „od Szanownych Czytelników żadnych trafnych uwag i słusznych wskazówek“, a nawet, nie czekając do tego terminu, dziwołogi te już w piśmie umieszcza w swych artykułach (patrz str. 167 i następne, art. „Pasieka w listopadzie“).

A dziwołogi to nie lada! Oto, wedle p. Dziegielowskiego, rój pszczół mamy nazywać „rojowiskiem pszczelem“ lub „pszczeliskiem“, bo osiedle mrówek w ziemi zwiemy również „mrowiskiem“ (sic!).

Nie podobają się p. D. nazwy „rodzina“, „zarodnia“ i „zaród“. Ma słuszną rację, są to wyrazy nieodpowiednie. Mamy przecież starą i bardzo odpowiednią nazwę „gniazdo“. Niepotrzebnie też wobec tego chce nam wciskać w usta przez siebie proponowane nazwy „łęg-

nia“, „łęg“ i „załęg“, gdyż takich nieodpowiednich terminów żaden pszczelarz używać nie będzie, mając stary i doskonały wyraz „czerw“ (w 2 przyp. „czerwiu“, a nie „czerwia“. Ta ostatnia forma ma znaczenie robaka owocowego, a nie robaczka pszczelego).

Nie koniec na tem. Autor chce nas wzbogacić jeszcze „składnicą miodu“, zamiast dotychczas używanej nazwy „głowa ula“ — trafnej również, gdyż pszczoły z reguły miód w górze ula, czyli w „głowie“ składają. Mamy naszą „muchę lotną“ rozgatunkować na „pszczoły miodowe“, „pszczoły pierzgowie“, „pszczoły pielęgniarce“, „pszczoły gniazdowe“, „nielotne pszczoły pozagniazdowe“ i „pszczoły nielotne miodowe“.

Więcej dziwołogów trudno chyba wymyślić. W języku polskim wyrazy, kończące się na „isko“, są używane na oznaczenie miejsc, na których odbywają się pewne czynności lub mieszczą się jakieś pracownie. Mamy więc: „pasieczyska“, „boiska“, „klepiska“, wreszcie „mrowiska“. Te ostatnie więcej w rozumieniu miejsca pracy mrówek, nie zaś ich osiedla. Nie możemy zatem nazywać roju pszczół „rojowiskiem“, ani „pszczeliskiem“, gdyż wyrazy te znamionują miejsca na ziemi, na których roją się lub zgromadzają pszczoły zbiorowo.

Wszystkie narody kulturalne dążą do tego, aby ich języki możliwie doskonaliły się w kierunku skracania wyrażen wielosylabowych i upraszczania wymowy słów trudnych do wymawiania. Dążenia w tym kierunku idą tak gwałtownie, iż lingwiści i uczeni wiele wyrazów zapożyczają od sąsiadów. I polski język przechodzi podobną ewolucję i — niestety — zaśmieca się to łaciną i greką, to naleciałościami z języków nowożytnych. Uczeni polscy celują w tym bardzo ku ogólnemu zgorzzeniu i to w tak haniebnie wysokim stopniu, iż bez słownika wyrazów obcych trudno dziś czytać jakiś traktat naukowy. Nie zaśmiecajmyż i my, pszczelarze, naszego języka bartnego

terminami niestosownymi i z duchem języka niezgodnymi.

Niemniej uważamy za nie na miejscu propozycję p. Dzięgielowskiego co do klasyfikacji muchy w roju na pierzgową, miodową, pielęgniarzką, gniazdową i t. p. Pszczoła lotna nigdy nie klasyfikuje swej pracy w ten sposób, aby znosiła tylko pierzgę lub tylko miód. Siadając na kwiatku, stara się zabierać z niego wszystko, co w nim się znajduje. Rozumie się, iż w pierwszym rzędzie zabiera miód. Pierzgi bierze tyle, ile potrzebuje jej rój dla wychowu czerwiu. Wówczas zbiera miód i pierzgę jednocześnie i niesie do ula miód w żołądku i pierzgę na nóżkach, a zabiera tego takie ilości, ile jej siły pozwalają. Można się o tem przekonać przez sekcję pojedynczych robotnic. Znajdziemy w nich zwykle pierzgę na koszykach nówek, a jednocześnie — kropelkę miodu w żołądku.

Jak więc udowodnić, które pszczoły są „pierzgowie“, a które — „miodowe“. Resztę nazw, proponowanych przez p. Dz., pomijamy, gdyż pewni jesteśmy, iż żaden rozumny pszczelarz na klasyfikację muchy na pszczoły: pielęgniarzki, gniazdowe, pozagniazdowe i t. d. nie

zapisze się. W praktyce bartnej istnieją terminy: „lotna mucha“ i „młoda mucha“. Te dwie nazwy są dotychczas zupełnie wystarczające i pszczelarze nie znajdują żadnej potrzeby tworzenia dalszej klasyfikacji pszczół. Gorliwość zatem p. Dz. w tworzeniu nowych terminów dla klasyfikacji robotnic jest zbędna i Autor chce się widocznie a zupełnie niepotrzebnie — popisać! Niestety przeholował. Dlatego też w imieniu całego bartnictwa polskiego pozwalam sobie na łamach • najstarszego organu pszczelarskiego zaprotestować przeciw zaśmiecaniu języka polskiego dziwolągami i samozwańczemu wprowadzaniu takich dziwolągów od „Bartnika Wielkopolskiego“.

Głos w tej sprawie mają jedynie uczeni językoznawcy polscy. Do nich zwracać się najpierw należy o wyjaśnienia i opinie. Baczmy więc, ażeby ci ostatni, stojąc za plecami naszych mądraków pszczelarskich, nie założyli ze zdziwieniem rąk na piersiach, nie pokiwali głowami z politowaniem nad niemądremi elaboratami i — jak ów Maciek z „Pana Tadeusza“ — nie wyrzekli: „A głupi, a głupi!“... — *Sapientia sat...*

88

88

O SUBWENCJI RZADOWEJ NA HODOWLĘ MATEK PSZCZELICH.

Jak w poprzednich zeszytach wspominaliśmy, Ministerstwo Rolnictwa, na skutek starań Naczelnego Zw. Pszczelarskiego, udzieliło subwencji na zakładanie stacji hodowli matek pszczelich, rasy krajowej.

Subwencję tę rozdzielono między poszczególne zrzeszenia, bądźto w formie gotówki pieniężnej, bądźto w gotowych ulikach hodowlanych. Między innymi i nasza pasieka doświadczalna otrzymała z powyższej subwencji 54 ulików, systemu Kramera, nieco zmodyfikowanych.

Zabieramy właśnie w tej sprawie głos, aby wypowiedzieć się, czy uliki te nadają się dla naszych warunków.

Leonard Weber.

W zeszycie trzecim omawiał tę sprawę p. Kołodziejczyk, jednak wówczas nasza Redakcja zastrzegła się w dopisku, że wywodów autora nie może wziąć na swą odpowiedzialność, a to ze względu na zbyt ostrą formę treści, z której jeden mógłby wyciągnąć wniosek, iż subwencja ta w tajemniczy sposób została nieodpowiednio użyta.

Autor wspomnianego artykułu miał zupełne prawo krytykowania zaprojektowanych ulików, lecz zbyt drastycznie poruszył sprawę użycia subwencji w rozdziale, czem zainteresowane osoby mogły się uczuć dotkniętymi. Aby niedopowiedziane niejasności autora,

względnie jego podejrzenia co do sposobu rozdziału subwencji rozwiać, kreśliły tych kilka wyjaśnień, co uważaliśmy za rzecz niezbędną.

Tutaj bezwarunkowo musimy podnieść dobre chęci Naczelnego Związku, że wogóle za jego staraniem przysłała do skutku akcja pomocy Rządu, lecz z drugiej strony musimy się zastrzec, iż mamy pewne wątpliwości co do użyteczności zaprojektowanych i rozdzielonych ulików. Jednak co do sposobu rozdziału subwencji nigdy nie mieliśmy żadnych wątpliwości, ani nikogo nigdy nie podejrzewaliśmy o jakieś niewłaściwości przy tem, tymbardziej nie chcieliśmy naszą krytyką nikogo urazić. Nigdyśmy nie wątpili w uczciwość sposobu rozdzielania subwencji.

Jednak przecież nikt nie powinien wziąć nam za złe, jeśli ośmielimy się wyrazić pewne wątpliwości co do użyteczności zaprojektowanych ulików; możemy się mylić w naszych wywodach, lecz również mogli się pomylić projektodawcy, bo przecież jesteśmy tylko ludźmi; nawet geniuszom przytrafiały się pomyłki, przeto nie w tem dziwnego, że i my się mylimy.

Opisywać ani wad uwydatniać tych ulików nie będziemy, ponieważ na ten temat pisano wielokrotnie. Wytykamy jednak to, że wolelibyśmy zamiast tych ulików, otrzymać odnośną sumę w gotówce pieniężnej; za uzyskaną gotówkę moglibyśmy sporządzić sobie cztery razy więcej ulików, do tego takich, jakie uważalibyśmy za najstosowniejsze. Nic nie szkodziłoby, jeśliby każda stacja zastosowała u siebie inny system ulików, bo wówczas przekonalibyśmy się, po przeprowadzonych próbach, którego systemu uliki najodpowiedniejsze są dla naszych warunków hodowlanych.

Ulik taki, o ile się nie mylimy, kosztował około 11 złotych w złocie, czyli około 19 złotych wedle dzisiejszej wartości kursu. Otóż cena 19 zł. wydaje się nam zbyt wygórowana, bo za tę samą kwotę można przecież kupić cały ul

normalny, wraz z 16 ramkami i daszkiem blachą krytym! Ale mniejsza o to, widocznie pracownia stolarska zdarła Naczelny Związek przy dostawie tych ulików, ządając wygórowanych cen.

Myśmy tego roku sporządzili sobie większą ilość ulików hodowlanych, na dwie ramki, a koszt jednego takiego ulika wyniosły niespełna 3 zł. Uliki te przedstawiają się zgrabnie i sympatycznie, ścianki z plecionej słomy, więc ciepłe i dostatecznie trwałe. Do wnętrza naszego ulika wchodzi 2 połówki ramki Dadant-Blatta, więc łatwo zapełnić taki ulik nie tylko pszczołami, lecz i krytym czerwem, wyjętym z uli normalnych. W ulikach subwencionowanych tego nieda się uczynić, bo brak ramek uniemożliwia przeniesienie czerwia, niezbędnego do zasilenia ulika hodowlanego w muchę. W ulikach Kramera też można wychodować matki, lecz przychodzi to o wiele trudniej ze względu właśnie na brak ramek, odpowiednio wkładanych w pierw do normalnego pnia, w celu zaczerwienienia ich przez matkę.

Jednak, jeszcze raz zaznaczamy, tą krytyką nikogo nie chcemy urazić, ani prosimy nie brać nam tego za złe, bo przecież bez krytyki popełnialibyśmy więcej błędów. Następne subwencje, jak to już zdecydowano, będą rozdzielane we formie gotówki pieniężnej, co uważamy za szczęśliwe rozwiązanie sprawy. W myśl decyzji, zapadłej na posiedzeniu komisji od hodowli matek, postanowiono nadal subwencionować trzy istniejące stacje, t. j. w Zagrobeli pod Tarnopolem, w Łomiankach pod Warszawą, oraz w Brodniczy na Pomorzu. Czwartą stację subwencionowaną postanowiono w przyszłości założyć na Śląsku Cieszyńskim. Prócz tego będą otrzymywać poszczególni prywatni hodowcy odpowiednie premie za wychodowane matki.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby w tej sprawie zabrał głos na łamach naszego pisma p. Brzóska, któryby najlepiej niejedną rzecz wyjaśnił.

TO I OWO.

J. Lewoński.

O metodzie gospodarki rojowo-miodowej.

W rosyjskiej literaturze spotyka się z opisem metody znanego pszczelarza, Daceni i jego ula. Różni się on od ula Roota, czy związkowego leżaka, tylko wymiarami ramki, szerokiej 400 mm, wysokości 267 mm, o jednakowych kondygnacjach po 10 ramek. Więc ul ten jest prawie zupełnie podobny do naszego związkowego. Oto opis jego systemu gospodarki:

„Po uregulowaniu gniazda na wiosnę i zwykłych czynnościach wiosennych, oraz nastaniu ciepłej pory, przystępuje on do podsycania pszczół na siłę.

W połowie maja zwykle (w kijowskiej gubernji, gdzie mieszka Dacenko) stawia na dolną kondygnację (przedział), drugą na wierzch. Kiedy daje się zauważyć u pszczół skłonność do rójki, wówczas przenosi z dolnej kondygnacji sześć ramek z czerwem, ile możliwości krytym, miodem, pierzga i obsiadłą muchą do górnej, a do dolnej, w miejsce wyjętych ramek, wstawia ramki z węgą i suszem.

Dolną kondygnację nakrywa teraz ceratką czyli rozdziela pień pszczół na dwie części. W górnej kondygnacji z tyłu otwiera zapasowy wylot, tak, że lotne pszczoły, które znajdowały się jeszcze na owych wyjętych z dołu sześciu ramkach, powrócą dolnym wylotem do matki, pozostawionej w dole. Pszczołom, pozostałym w górnej kondygnacji, o ile nie mają własnego matecznika, dodaje gotowy, dojrzały lub młodą, tegoroczną matkę.

Tym sposobem w ulu zaczyna się w krótkim czasie podwójne czerwienie, tak, że siła pszczół w obu kondygnacjach ogromnie wzrasta. Więc w jednym ulu pracują obie matki oddzielnie.

Kiedy nastąpi główny pożytek, stara matkę z dolnej kondygnacji zabiera, a w jej miejsce daje matkę w klęczce z górnej kondygnacji; po upływie doby

zwalnia ją, a że jest tegoroczna, przeto nie będzie skłonna do rójki.

Pozostaje teraz zamienić ceratkę na kratówkę, przeszkadzającą matce w przejściu do górnej kondygnacji, aby tam swem czerwieniem nie przeszkadzała pszczołom w składaniu miodu.

Co się zaś tyczy wylotu górnego, to postępuje stosownie do jakości pożytku: w razie słabego pożytku zamyka go zupełnie, a w razie dobrego — pozostawia go otwartym; ale w tym ostatnim wypadku górną kondygnację tak ustawia, aby jeden wylot wypadł nad drugim.

Po upływie 6 do 8 dni od chwili zabrania matki z górnej kondygnacji czasami Dacenko musi zniszczyć tamże mateczniki, o ile pszczoły je wybudują. W ten sposób zabezpiecza się całkowicie przed rójką.

Teraz z górnej kondygnacji odbiera miód, a z jesienią usuwa ją z ula całkiem; więc pszczoły pozostawia znów tylko w dolnej kondygnacji, jak na wiosnę.

Dacenko stworzył tę metodę w czasie swego pobytu, jako instruktor, w szkole pszczelarskiej w Bojarce pod Kijowem i system ten przez pewien okres czasu nazwano „systemem bojarńskiej szkoły“.

System tej gospodarki pasiecznej, który tamtejsi pszczelarze chwalą sobie, znany jest w Rosji w różnych, nieznaczących odmianach.

Dziwna rzecz, że, kiedy przed dwoma laty Weber wspomiał o podobnej metodzie, nic nie wiedząc o istnieniu metody Daceni, niektórzy pszczelarze zaatakowali go w szeregu artykułów „P. P.“, twierdząc, że taki system gospodarki pasiecznej nie wytrzymuje krytyki, nie popierając swego sądu własnym lub cudzym doświadczeniem przedmiotowym.

Wspominaliśmy o tej metodzie przy omawianiu podręcznika Webera p. t. „Pasieka“, w którym autor w polskiej

literaturze pierwszy podał podobny sposób gospodarki pasiecznej, wzorując się na pradawnej gospodarce w bezdenkach, polegającej na rozrajaniu pni

przed miodobraniami, a później na kawsowaniu pni starych.

Do tego tematu powrócę jeszcze innym razem.

88

88

PASIEKA A PODATEK.

Blisko już dwa lata, jak w prasie, która jest poniekąd

Stanisław Kazimierz Bergman

Krosno.

nictwa w stanie takim, w jakim się ono obecnie znajduje, jest

wykładnikiem opinii publicznej, rozlega się okrzyk: „Precz z Grabszczyzną!“. Istotnie, p. Grabski należy już do przeszłości, lecz śruba podatkowa pozostała.

Nie pomogły rady, udzielane Skarbowi przez pp. Kremmerów i innych lekarzy specjalistów: recepty przyjęto z całym uznaniem, lecz zaleconych w receptach lekarstw nie użyto! Skarb w dalszym ciągu zastosowuje wypróbowany (?) i zdaniem jego skuteczny środek kuracyjny, t. j. wysiła swą pomysłowość w kierunku wyszukania nowego źródła dochodów; argusowe oko celnika biblijnego spoczęło dziś na pasiece.

Wszak tyle się słyszy o dochodowości pasiek, tyle kroci ton miodu produkuje nasza, „mlekiem i miodem płynąca“ Ojczyzna, niechże więc i ten skąpiec-pasiecznik, niesprawiedliwie ochraniający od wieków przez wszystkie kulturalne państwa, złoży ofiary na rzecz ogólnego dobra!

Od projektu do czynu nie daleko: pewnego pięknego dnia jakiś dygnitarz zza zielonego stolika — po dobrym obiedzie, a więc w usposobieniu łaskawem — jednym pociągnięciem pióra zniszczy pasiecznictwo polskie, wychodzące dotychczas zwycięsko z tylu tarapat wojennych. Dokona w sposób miły i bezkrwawy tego, czego nie mogły dokonać całe brygady honwedów, ani sotnie kozaków, czem nie może się poszczycić nawet *Furor Teutonikus*.

Zasadą wymiaru każdego podatku jest sprawiedliwe stosowanie go do każdego zarobkującego płatnika. Niestety, zastosowanie tej zasady do pasiecz-

wprost nie do pomyślenia: większa część pasiek prowadzona jest nieumiejętnie i stanowi dla posiadacza raczej pożyteczną i szlachetną zabawkę, niżli źródło poważnego dochodu. Wykładnikiem i skalą wymiaru podatkowego może być jedynie ilość posiadanych pni, gdyż stwierdzenie istotnej dochodowości poszczególnych pasiek wymagałoby powiększenia — już i tak licznego — aparatu kontrolnego, przyczem natrafiałoby na cały szereg trudności: nieraz nie do pokonania. Poleganie jedynie na zeznaniach o dochodzie, składanych przez pasiecznika-podatnika, również nie rozwiązałoby tego problemu, chociażby zeznania te były zgodne ze stanem faktycznym i pod każdym względem uczciwe. Przyczyna będzie leżeć, jak już nadmieniałem, w obecnym stanie naszego pasiecznictwa i tak: pszczelarz, znający na prawdę swój fach, będzie miał z 10 pni takie zbiory miodu i takie i dochody, jakich nie będzie posiadał pasiecznik zacořany, właściciel 50 pni. Człowiek, nie znający stosunków (jakim będzie bez wątpienia urzędnik podatkowy), nie zrozumie i nie uzna tego kontrastu. W rezultacie posądzi poważnego, 50-cio pniowego pasiecznika, o zatajenie faktycznego dochodu, wymierzy mu zatem podatek wedle uznania swego lub wedle opinji Komisji, nie orientującej się w sytuacji. Wymiar będzie, rzecz prosta, niesprawiedliwy!

Vice versa: przy wymiarze podatku od posiadanej ilości pni popelni się również niesprawiedliwość, opodatkowując dobrego pasiecznika niepomiernie nisko w stosunku do jego docho-

dów. Pomijam już kwestję nierówności siły pni w tej samej pasiece i wynikające z tego różnice w dochodzie z poszczególnych pni.

Najcieższym orzechem do zgryzienia będzie ocena miodności okolicy, oraz wypośredkowanie dla pasiek lat dobrych, średnich i złych, bez czego mowy być nie może o sprawiedliwym wymiarze podatku. Najrozmaitsze gatunki miodów, właściwe każdej okolicy i wahające się ich ceny w nader rozciągłej granicy od (2 do 12 zł za 1 kg.), musiałyby być również uwzględnione.

Tak mniej więcej przedstawiałaby się strona techniczna poboru podatków od pasiek.

A jakież konsekwencje tych nieuniknionych nieporozumień i niesprawiedliwości?..

Pasiecznik - wieśniak, utrzymujący najwyższy procent pasiek w Polsce, pasiek, prowadzonych, niestety, po większej części nieumiejętnie, zatem pasiek, mało dochodowych, obciążony podatkiem, będzie zmuszony, zwłaszcza w lata złe, dopłacać do pasiek. Kto zna cokolwiek psychologię naszego ludu, ten wie, że żadnej pracy lub wydatków nie podejmuje on dla przyjemności; wszystko ma u niego swój cel realny i namacalny. Nasz chłop trzyma pszczoły chętnie (nie hoduje!), lecz muszą mu one dać bodaj minimalny zysk, w przeciwnym razie pasiecznictwo zarzuci. Gdy upadną pasieki wiejskie, które tworzą właściwie stan pasieczny w Polsce, to strata Państwa polegać będzie nie tyle na zmniejszonej produkcji miodu i ginącym w przyrodzie nektarze

(tego rodzaju pasiecznicy produkują znikome ilości miodu, i dopiero dziesiątki tysięcy pasiek chłopskich dają cyfry, z którymi trzeba się liczyć), lecz w samym zanikaniu i ubytku pszczoł w przyrodzie. Do dziś dnia czynniki rządzące, ogół społeczeństwa, a nawet sami pasiecznicy nie zdają sobie dokładnie sprawy z właściwego znaczenia pszczoły: jej główna zasługa leży nie w dostarczaniu nam miodu (jest to czynnik drugorzędny), lecz przedewszystkiem w tem, że bytowanie wielu roślin jest uzależnione od istnienia pszczoły. Ta symbioza pszczoły z roślinami i to przeważnie użytkowemi, jest jej główną zasługą. Całego szeregu gałęzi rolnictwa nie można wyobrazić sobie bez pszczoły.

Przytoczona w „B. P.“ ustawa pszczelnicza, wydana w r. 1775 przez Marię Teresę (a ważna po dziś dzień w Małop.), miała na myśli nie tyle podniesienie produkcji miodu, ile pszczołę samą, jako czynnik w przyrodzie, którego niczem zastąpić nie można; dlatego Państwa kulturalne popierają pszczelnictwo, które stanowi o rozwoju rolnictwa.

Pasiecznictwo nasze istnieje dotąd bez specjalnego poparcia Rządu i istnieć będzie, dopóki nie przynosi strat. Z chwilą opodatkowania pasiek chłopskich, które stanowią właściwe pasiecznictwo polskie, przestanie ono istnieć. Upadek zaś pasiecznictwa chłopskiego to zarazem upadek rolnictwa i związanych z niem gałęzi gospodarskich: ogrodnictwa, sadownictwa i warzywnictwa polskiego.

W SPRAWIE MIODU CUKROWEGO.

Jak już w poprzednim zeszyście zapowiedziałem, chciałyby się podzielić z Sz. Czytelnikami doświadczeniem, jakie na większą skalę przeprowadziłem w mej pasiece zeszłego roku, dokarmiając pszczoły miodem hreczanym, najgorszego gatun-

Leonard Weber.

ku, oraz syropem cukrowym, w stosunku 15—20%.

Otrzymałoby olbrzymią bekę miodu hreczanego, mocno zabrudzonego, który do spożycia bezpośrednio był niemożliwy. Aby uniknąć straty, wiedząc, że miód pochodzi z pasieki, wol-

nej od zgnilca, podkarmiłem pszczoły tym miodem, dokarmiając je jeszcze syropem cukrowym, w ilości 15—20%. Po podkarmieniu pszczół tym miodem i syropem cukrowym oraz po odebraniu go z uli z powrotem okazało się, iż miód, z powrotem otrzymany, w niczem nie przypominał owej wstrętnej cieczy w beczce. Miód wyszlachetniał, w smaku był przyjemniejszy i łagodniejszy oraz sympatyczniejszy we wyglądzie. Lecz odebrałem znacznie mniej miodu, aniżeli go dałem do przerobienia pszczolom.

Robiłem dalsze eksperymenta, dokarmiając pszczoły miodem hreczanym i syropem cukrowym i zawsze miałem ten sam rezultat — odbierałem z powrotem miód piękny, czysty, niepodobny do poprzedniego.

Z góry jednak zastrzegam się, że tego dla propagandy nie piszę ani tych eksperymentów nie polecam, bowiem — jak może słusznie p. Brzosko zauważyć — mogłoby to stać się precedensem do masowego podkarmiania pszczół cukrem przez niesumienne pszczelarzy nie w 15—20% lecz w znacznie większym procencie. Zachodzi teraz pytanie, jak na taki proceder będą zapatrywać się władze, czy nie będzie to fałszerstwem miodu. Otóż, jak w poprzednich zeszytach p. Fusek podał, w miodzie dopuszczalną jest zawartość cukru trzcinowego, lecz nie ponad 20%. Wprawdzie cukier trzcinowy po przeróbce przez pszczoły podlega inwersji, jednak jego zawartość można wykryć, choć to trudno przychodzi. P. inż. Drzymuchowski, który w „Pszczel. P.“ w tej sprawie zabrał głos, chcąc moją osobę w oczach Czytelników osmieszyć, pozwolił sobie przy tej sposobności filuternie zaatakować mnie, jakoby dla mnie chemią była „terra incognita“ (recte „ignota“), i radził mi, abym został pyrotechnikiem, a możebym powtórnie wynalazł proch strzelniczy! W tej formie prowadząc polemikę, do niczego nie dojdziemy, chyba, że autor wspomniany chciał być krot-

chwilnym, i popisał się żartem gwoli rozweselenia Czytelników „P. P.“.

Wracając do przepisów prawnych, to różne kodeksy alimentarne różnie rzecz tę przedstawiały. Kodeks alimentarny austriacki dopuszczał najwyższej ilości cukru trzcinowego w miodzie do 10%. Niemiecki zaś podobno do 20%. Wyższa ilość cukru w miodzie, pochodząca od dokarmiania pszczół syropem cukrowym, uważa się za fałszerstwo miodu. W takim razie przy sprzedaży tego rodzaju miodu należy wyraźnie zaznaczać, w jaki sposób został otrzymany miód, lub określić go mianem „miód cukrowy“, a nie czysto pszczelny. Jeśli wolno sprzedawać masło miodowe, to również, wolno i „miód cukrowy“. Oto, co chciałem poruszyć, a sądzę, że Szan. Czytelnicy tego za złe mi nie wezmą, bo i o tem powinniśmy pisać, aby rzecz wyświecić. Jeszcze raz zastrzegam się stanowczo, że dla propagandy tego nie piszę, lecz raczej dla przestrogi, aby ogół wiedział o powyższej sprawie, jak się na nią zapatrywać.

Niektórzy korespondenci „P. P.“ oburzali się, że mogłem coś podobnego podać do publicznej wiadomości i tym sposobem rzekomo miałem wyrządzić niepowetowaną krzywdę sprawie pszczelarskiej. Ja zaś sądzę, że lepiej jest nawet najgorszą rzecz wystawić pod pręgierz publiczny bez osłonek, aniżeli skrywać ją przed ogółem. Iż to istnieje pasieczników, którzy w ten sposób postępują — a ostatnio na Kongresie w Pradze dowiedziałem się od pewnego wybitnego pszczelarza słowackiego, że w Niemczech i pewnym kraju słowiańskim w ten sposób ukrycie od dawna prowadzą gospodarkę pasieczną. Nie oznacza to, że pochwalam taki postępek i mylnie owi korespondenci „P. P.“ wysnuli wniosek, jakoby był zwolennikiem podobnej metody gospodarki pasiecznej. Że się oburzyli na mój artykuł, tego za złe im nie biorę, ale w polemice swej wspomniani nieco odbiegli od właściwego mego punktu widzenia, dlatego też dyskusja potoczyła się takim torem.

POD ROZWAGĘ KIERUJĄCYM CZYNNIKOM SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

Nie roszczę sobie najmniejszej pretensji do pedagogiki, bo pedagogiem nie jestem i nie myślę wypowiadać w tym kierunku jakiegokolwiek krytyki lub udzielać wskazówek: pozostawiam to sferom miarodajnym; jednakowoż, spędziwszy cały swój wiek, zachodzący już w siódmy krzyżyk, zawsze na wsi, między ludem, i przypatrując się jego konserwatywnemu trybowi życia, który odziedziczył po pradziadach, i nie myśli ani na włos zmienić swej prastarej tradycji, widzę wiele rażących niedomagań, na które pozwolę sobie zwrócić uwagę miarodajnych czynników.

Jak wiadomo, cała Polska liczy około 80% ludności rolnej. Przed wojną liczono w Małopolsce niespełna 95% ludności rolnej, a jakże wygląda rolnictwo, do którego należy — prócz uprawy roli — chów bydła, koni, owiec, nierogacizny, drobiu i t. d., a także: ogrodnictwo, sadownictwo i pszczelarstwo? W szczególności po wsiach, w okolicach podgórskich, stan gospodarki rolnej jest po prostu opłakany i pożałowania godny, nie mówiąc już o higienie ciała, o budynkach mieszkalnych i gospodarczych, jak: stajnie, chlewy, kurniki, i wogóle całe otoczenie około chałup. Domy mieszkalne niskie, bez przewiewu, okna nieotwierane, wiele chałup kurnych, obok zaraz stajnia, przed którą na froncie — zamiast ogródka — kupa gnoju, który gnije w gnojówce i pełno śmiecia, a często i wychodek na froncie.

O uprawie roli chłopci nie mają pojęcia: staroświeckiego pługa, który — zamiast glebę spulchniać, przypląskuje — nie myślą zmienić.

Chwasty, pokrzywy, bodziaki pozostawiają na polu, aby dobrze dościsnęły i pole zasypały swem nasieniem, dziwiując się później, skąd biorą się wciąż nowe chwasty.

O kopaniu grządki rydlem i o przekopaniu nawozu nie mają pojęcia, bo

Jan Marcinków
w Wetlinie.

im wystarczy zruszyć grzędę motyką.

O uprawie warzyw wcale nie myślą: całe warzywa — to kartofle i kapusta, poza tem nic więcej.

O sadownictwie niema i mowy; koło domów, zamiast drzew owocowych, dzikie bzy, wierzyby, brzozy, tarnina, dzikie kostrubate jabłonie lub gruszki, miejscami jasion, olsza leszczyna, głóg, a śliwka należy do rzadkości. Natomiast, jeśli gdzieś, u którego porządniejszego gospodarza, na plebanji lub przy dworku, znajdują się szczepy, to z tem wnet się uporają: nim dościsną owoce, z pewnością ani jednego nie zobaczysz na drzewie: od czegoś są ciemności nocne, do kradzieży sprzyjające tak bardzo?..

Naturalnie, jeśli zostanie gdzie jabłuszko lub gruszka, to trzeba całą gałąź, a czasem i drzewko całe złamać, aby zerwać i ten ostatni owoc. Wprost nie do uwierzenia, ale to są fakty, które mnie częstokroć dotykały.

O pszczelnictwie nie ma mowy, bo kto trzyma pszczoły, ten już znachor, nie samowity, tak, jak wróżbita. Zająć nocą do pasieki, czy to latem, czy jesienią, i zabrać ramki z miodem, a pszczoły pozbawić żywności, aby z głodu zginęły, w to im graj, do tego każdy wyrostek wiejski jest znachorem.

Czyż nie jest ubolewania godny ten stan ludu wiejskiego na podgórzu? Mojem zdaniem, aby w tym kierunku przynajmniej w części złemu zaradzić, do tego powołana jest szkoła powszechna, która — prócz nauki czytania, pisania, rachowania, historii i geografii — udzielałaby nauki gospodarczej, wpajając w młodociane umysły zamiłowanie do pożytecznej pracy na roli, w sadzie, ogrodzie, pasiece.

Nie jeden pedagog powie zapewne, że szkoła powszechna nie jest szkołą rolniczą; zresztą do takich nauk potrzeba nauczycielstwa, wykształconego w kierunku gospodarczym.

Sądę, że już w seminarjach nauczycielskich możnaby wykładać — przynajmniej w głównych zarysach — naukę rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa, tak, aby kandydaci nauczycielscy mogli później w szkołach powszechnych przedmiotów tych uczyć.

Chłop starszy, mimo wykładów, udzielanych mu dorywczo przez prelegentów agronomicznych, wysyłanych przez Towarzystwa rolnicze, czy gospodarcze, nie może osiągnąć tego pożytku, jaki daje systematyczna nauka w szkole powszechnej, udzielana od dziecka, bo wiemy, że to, czego dziecko nauczy się w szkole powszechnej, pamięta całe życie i to pozostanie na zawsze podstawą jego nauki na przyszłość. Może nie jeden powie, że do tego są szkoły rolnicze. To prawda, ale jest to wykluczeniem, by każde dziecko rolnika mogło uczęszczać do szkoły rolniczej: na to nie ma ani funduszków, ani czasu, zatem tylko szkoła powszechna w tym kierunku może przynieść nieocenione korzyści ludowi wiejskiemu i podnieść poziom kultury rolnej dla dobra całego narodu.

Czuję się w obowiązku podnieść zasługi inspektora szkolnego, p. Domiszewskiego (obecnie w Dobromilu, dawniej w Lišku). P. Domiszewski zwraca specjalną uwagę na to, aby działalność szkół powszechnych kształciła się także w naukach przyrodniczych, niezbędnie potrzebnych ludowi wiejskiemu. Spe-

cialny nacisk kładzie p. Domiszewski na dział pszczelnictwa. Już w r. 1925 urządził specjalny kurs pszczelnictwa dla nauczycielstwa powiatu liskiego, obecnie zaś (od 27 do 29/IV b. r.) w Dobromilu. Tak w jednym, jak i w drugim kursie, miałem przyjemność wziąć udział w prelekcjach, a żywie zainteresowanie się P. T. słuchaczy wykładami było dla mnie nagrodą. Nie skończyło się jednak na podziękowaniu ustnem i na miłym bankiecie. W Lišku jubileusz mej 40-letniej pracy na polu pszczelnictwa uczczono darem specjalnym, ofiarując mi w upominku przepiękny bilecik srebrny ze złotą pszczółką i z odpowiednim napisem.

Obecnie w Dobromilu obdarzono mnie także przepięknym upominkiem, artystycznie wykonanym ze srebra w formie gałązki jabłoni z listeczkami i kwiatem, na którym złota pszczółka zbiera nektar, z napisem: „Czcigodnemu prelegentowi J. M. słuchacze nauczycielskiego kursu pszczelniczego w Dobromilu 27 29/IV 1927“.

Niechaj mi wolno będzie na tem miejscu złożyć publicznie tak Czcigodnemu Inspektorowi szkolnemu WP. Janowi Domiszewskiemu, jakoteż dzielnemu Nauczycielstwu powiatów: liskiego i dobromilskiego najserdeczniejsze i najgorętsze podziękowanie z życzeniem, by moje skromne wykłady wyszły kochanym słuchaczom na pożytek i wydały jak najobfitsze plony dla ich dobra.



PSZCZELNICTWO W AMERYCE.

Ja i wielu innych pszczelarzy używamy uli „standard“, 10 ramkowych.

Ula „standard“ nie dlatego używamy, aby on więcej miodu dawał od innego ula, ale dlatego, iż jest zręczny do produkcji patoki, gdyż ul ten tak w gnieździe jak i w nadstawce posiada ramki Langstroth'a tego samego wymiaru, a mianowicie: 229/445 mm.

Jest to wymiar ramki dla Ameryki najodpowiedniejszy, a jest on prawie identyczny z wymiarem ramek, który Wasza Redakcja propaguje.

Do produkcji miodu sekcyjnego w plastrach, t. zw. „comb honey“ ul ten również się nadaje, gdyż nie jest za wielki, przez co zmusza pszczoły do pracy w nadstawkach.

Z produkcją miodu sekcyjnego w plastrach trzeba być ostrożnym, gdyż udaje się nie w każdym miejscu: gdzie pożytek jest krótki, a obfity, tam lepiej produkować miód w sekcjach, lecz wyprodukowanie jego kosztuje 40 do 50% więcej od miodu patoki.

W moich pasiekach zbiory miodu z jednego ula wahają się między 10 a 50 kg patoki. Miód mamy przeważnie z lip i różnorakiej koniczyny, jak: białej, szwedzkiej, słodkiej i t. p.

Zimowanie pszczół jest zależne od położenia geograficznego: od północy aż do stanu Illinois pasiecznicy zimują pszczoły w piwnicach, do których je znoszą około 25 listopada, a wnoszą z piwnic 1 kwietnia, zaś od stanu Illinois na południe zimują pszczoły w pasiekach na toczeniu — odpowiednio opakowane.

Matki w czerwieniu w gnieździe nie ograniczamy ani nie odgradzamy, lecz — po dodaniu nadstawek na początku pożytku — zostawiamy ją dalej w gnieździe. Aby zaś matka nie przeszła do nadstawek, oddzielamy gniazdo od nadstawek kratówką „excluser“. Po dodaniu nadstawek zabieramy z gniazda ramki z czerwem i umieszczamy je w nadstawkach, zaś do gniazda dajemy próżne plastry i matkę.

Rasy pszczół są różne, przeważają włoski. Krainki jednak są płodniejsze, pracowitsze i rojniejsze od włoszek.

Polacy — z powodu niezajomości języka i obyczajów tego kraju — nie są pszczelarzami postępowymi. Pszczelnictwo jest wprawdzie rozwinięte w całym kraju, najwyżej jednak stoi na południu, gdyż są tam najlepsze warunki. Są też i wędrujące pasieki w stanie Colorado, mianowicie w strefach irygacyjnych, t. j. nawodnianych.

Między zarazami pszczelemi najgroźniejszy jest zgnilec amerykański — „American foul brood“, oraz zgnilec europejski. Od pszczół, zarażonych zgnilem amerykańskim, zabieramy wszystek miód i czerw, ule poddajemy przez wypalenie dezynfekcji, pszczoły strąsamy na ramki ze sztuczną węzą, miód odebrany dajemy do konsumpcji na stół,

wosk przetapiamy, a ramki palimy.

Przy zgnilecu europejskim zmieniamy matki na inne, zdrowe i młode.

Co do rozmiarów uli, to zdania są podzielone. W pasiekach, gdzie pszczoły zimują na toczeniu, używają uli większych rozmiarów, mianowicie uli „Modify Dadant“, gdzie zaś w piwnicach, to uli „standard“. Ul ostatni jest 10-cio-ramkowy i jest więcej przyjęty w Ameryce, jak pierwszy, zmodyfikowany przez Dadanta. Uli pod nazwą Roota w Ameryce niema.

Ulików weselnych do hodowli matek, specjalnych, obecnie nie używamy, a stare wyrzucamy. Matki hodujemy w zwykłych ulach standard, dzieląc je przegródkami. Dwie przegródki dają trzy przedziały, z których środkowy ma wylot na przodzie, skrajne zaś mają wyloty po obu bokach, przy dnie ula. W każdym przedziale są 2 ramki zwykłe. Po wyhodowaniu matek, przegródki pod jesień wyciągamy i pozostawiamy jedną matkę, co daje nam dochówek jednego pnia pszczół na zimę.

Proszę mię skomunikować z polskimi wydawnictwami pszczelniczymi, do których chętnie pisałbym artykuły o pszczelnictwie amerykańskim, może one przyczynią się więcej dla pożytku pszczelarzy polskich

W końcu dodam jeszcze krótką uwagę, a mianowicie: z doświadczenia mego nie radziłbym w Polsce produkować miodu sekcyjnego w plastrach, a to z powodu jego kosztownej produkcji. Należałoby kraj zabezpieczyć najpierw przed podrabianiem miodu patoki, nakładając na fakszerzy wysokie kary. To ocali wartość i czystość miodu.

My tutaj, w Ameryce, mieliśmy wiele kłopotu z powodu podrabiania miodu, musieliśmy znaleźć sposoby ratowania odbytu. Nikt nie chciał miodu patoki kupować, a to w mniemaniu, iż jest podrobiony. Dlatego też musieliśmy produkować miód sekcyjny w plastrach, który jest trudny do podrabiania.

Po wprowadzeniu prawa — 600 do-

larów kary — za podrobienie lub jego fałszowanie, stosunki się zmieniły: miód plastrowy znika z rynku, a patoka ma dobry odbył i popłaca się lepiej.

Proszę pisywać częściej, a ja na

każde żądanie chętnie udzielię bliższych informacji.

Z braterskiem pozdrowieniem: Z. Hlebowicz, Canadian Silver Fox Farm, Hamel, Minnesota, U. S. A.



Dzieduszyce małe.

Już dziewiąty rok zajmuję się pszczelnictwem i tak już przywykłem do pszczołek i zżyłem się z nimi, że, gdy w ogródku moim nie brzęczy pszczołka, zda mi się, iż czegoś nie dostaje. Jest to całkiem zrozumiałe: mała, złotym pyłkiem olśniona pszczołka, dodaje rolnictwu życia i treści! Ta drobna muszka wnosi poezję w nasze szare, codzienne życie, jakiem z reguły jest życie człowieka inteligentnego, skazanego do przebywania na wsi. To miłe stworzenie umiła życie, prozę jednostajną przeplata poezją, bo pasiecznictwo, jak słusznie powiedział Berlepsch, jest poezją rolnictwa.

Zawodowym pszczelarzem nie jestem i nie mam pretensji do tego: pszczoły hoduję więcej dla amatorstwa, jak dla zysku. Czytałem gdzieś raz o dwu typach ludzi, kochających w odmienny sposób przyrodę. Rozchodziło się o las. Podczas gdy jeden z nich, wszedłszy do lasu, wstępował do niego z pewnego rodzaju namaszczeniem, jak gdyby przestępował próg świątyni i napawał się balsamicznym oddechem tego lasu, wsłuchiwał się w jego muzykę, przyglądał się życiu różnych stworzeń, ten las zamieszkujących, między którymi i pszczołka nie poślednie zajmowała miejsce, to drugi natomiast wchodził do tej świątyni z równie „gorącym uczuciem“, uczuciem człowieka, miłującego przyrodę. Ale jakżeż inne było to „uczucie!“ Podczas gdy pierw-

szy rozumiał mowę lasu i poił swe serce jego muzyką, to drugi, wyjąwszy metr z kieszeni, przystępował do stuletnich dębów i wiekowych buków, mierzył, zapisywał i rachował, jakoby to był interes, gdyby te wszystkie drzewa pościnać, pokubikować, powywozić, sprzedać i... kieszeń swoją napęlić dolarami. I w przystępie gorętszego wybuchu tej „miłości“, przystępował do tych pni, całował je, wzdychał i z zalem wymawiał: „Ach, dlaczegoż wy nie moje!...“. A stuletnie dęby, buki, sosny i jodły szumiały nad jego głową, brzydzyły się jego „miłością“, ale on... ich mowy nie rozumiał..

Ileż dziś ludzi podobnych do tego drugiego typu!

Zajmując się pszczołami rok dziewiąty, podziwiam ich życie, podziwiam mądrość Stwórcy, który, wlawszy życie w przyrodę, tak mądrze i celowo wszystko urządził: jest celowość w przyrodzie, a mała pszczołka klasycznym tego przykładem.

Przez cały czas zajmowania się mego pszczołą doszedłem do tego przeświadczenia, że pasiecznictwo jest gospodarstwem, którego uczyć się ciągle należy; wielu jednak posieczników tego nie chce zrozumieć.

W roku ubiegłym miałem 4 pnie, obecnie mam 3, bo 1 padł w ziemie; nie zrażam się tem jednak, chociaż „pasieka“ moja mała. Zrobiłem z mego miodu 25 litrów wina owocowego, takiego, że było łudząco podobne do prawdziwego „Vöslauera“.

Czytałem dużo o różnych systemach uli i każdy nowy „wynalazca” zachwala swój towar. Zagadnienie, który ul jest najlepszy?... nierozstrzygnięte: ula najlepszego niema, najlepszym jest ten, w którym pasiecznik potrafi doprowadzić pszczoły na czas pożytku do największej siły. Dobroć ula nie zależy od fabrykanta, ale od pasiecznika, od jego znajomości pszczelarskich i od różnych okoliczności miejscowych. Ula idealnego niema i nie będzie, względnie najlepszym może być ten, który jest najwięcej do idealnego zbliżony. Takim właśnie, najbardziej do idealnego zbliżonym, jest ul „leżak związkowy”. Nawet dla laika, który przed pszczołą ucieka, bo ona „kąsze”, ale który zna trochę przyrodę pszczelą z teorii, stanie się jasnym, że „leżak” odpowiada wszelkim warunkom hodowli pszczół. Jest to ul, śmiało rzec można, *non plus ultra*, ul przyszłości. Zalety tego ula: dno ruchome, wylot na całą szerokość ula (co ma wielkie znaczenie w czasie rójki i głównego pożytku, gdy pszczoły gęsto latają i nie potrzebują jedna drugiej nadeptywać na nagiotki), jednakowy wymiar ramek w zarodni i miodni (nadstawce). Co za rozkosz dla pszczelarza, który posiada 100 takich leżaków, jak ułatwioną jego praca!

Na tem miejscu pozwolę sobie wypowiedzieć parę uwag o tym ulu:

a) Bytoby dobrze, gdyby gniazdo przymocowano do nadstawki zawiaskami, bez tego bowiem — przy podmiataniu ula — nadstawka (miodnia) może zlecieć.

b) W powale winien być otwór okrągły dla ewentualnego umieszczenia w nim podkarmiaczki turyńskiej.

c) Pożądaną jest jedna powata z maty słomianej, bo na wsi trudno ją dostać.

Ks. Marjan Curkowski.

Strzyłki — Topolnica.

Czyta i dyskutuje się wiele na temat, jakje ule są lepsze: amerykańskie, czy słowiańskie? Zwolennicy jednych

i drugich chwają swoje i upierają się przy swoich. Niechże więc i mnie będzie wolno, mimo, iż jestem młodym pasiecznikiem, parę uwag na ten temat wypowiedzieć.

Jestem lekarzem i, osiadłszy przed kilku laty w tutejszej, podgórskiej okolicy, postarałem się o dwa pnie słowiańskie (innych tu nie było) i rozpocząłem gospodarke. Ba, ale lekarzowi nie tak łatwo gospodarzyć! Bywa, wyleci rój, a tu zajeżdża fura z ciężko chorym lub trzeba wyjechać do chorego, a rój wisi i czeka, kiedy wsięde na furę, aby mógł zwiać spokojnie. Bywa i tak: zabieram się do przeglądu pni, wyjąłem kilka ramek, a tu jawi się dziecko z dyfterją i niema czasu na chowanie ramek, gdyż każda minuta pogarsza sprawę, a życie ludzkie ważniejsze, niż rój lub napad. Nie, ul słowiański nie dla mnie: za dużo czasu potrzeba do przeglądu, za ciężki do gospodarki odkładowej, a nie mogę zakazać rojom, by nie wylatywały; więc trzeba się zabrać do gospodarki amerykańskiej. Cóż, kiedy wszyscy okoliczni pasiecznicy odradzają mi tego, a nawet w pismach wre ciągła walka o system uli, a ja przekołałem się, że mi gospodarka w słowiańskim nie odpowiada, więc amerykany będą może odpowiedniejsze. Obawiałem się tylko przestrogi, że amerykany przy przeglądzie wiosennym lub w jesieni oziębiają się raptownie i to może zaszkodzić matce i muchom. Ta obowa skłoniła mnie do połączenia obu systemów w jeden i muszę powiedzieć, że mój ul posiada wszystkie zalety, jakich od niego zażądałem. Jest to Dadant-Blatt, z tą różnicą, że, zamiast dna ruchomego, dałem bok ruchomy, wobec czego w lecie gospodarzę po „amerykańsku”, na wiosnę i w jesieni po „słowiańsku”. Zamiast dna ruchomego dałem dno stałe, w którym wywierciłem kilka otworów, przez które pszczoły w krótkim czasie ul oczyszczają. Kto zaś chce sam ul czyścić, może to łatwo uskutecznić wąską szczoteczka na długiej rączce.

A teraz kilka słów o przenoszeniu pszczół z uli słowiańskich do amery-

kańskich. Zeszłego roku przenosiłem na dwa sposoby, podawane w książkach i oba zawiodły: wycinałem woszczyne, wklejałem do ramek amer., przymocowywałem jeszcze tasiemkami i skutek był taki, że po kilku dniach miałem w ulach stan taki, jak w kłodzie i wiele trudu kosztowało mnie doprowadzenie uli do porządku. Drugi sposób polegał na przenoszeniu ramek słowiańskich w całości do uli amerykańskich: po 3 tygodniach miały pszczoły przenieść się do ramek amer. Zabierało się ramki słowiańskie i parada skończona! Nie podobało mi się to od początku, gdyż musi się dać nadstawkę i przez to niepotrzebnie oziębia się gniazdo; ale, skoro podaje to poważny pasiecznik, to ja początkujący, pasiecznik, nie powinienem mieć żadnych wątpliwości. Skutek był taki, że matka bardzo słabo czerwiła i po trzech tygodniach musiałem wklejać woszczyne w ramki amer. Roboty i babraniny było bardzo wiele, więc zrezygnowałem z dalszego przenoszenia pszczoł i postanowiłem na przyszłość osadzać roje tylko w nowych ulach.

Przy przeglądzie uli słowiańskich wpadłem na niezły, a szybki sposób przenoszenia pszczoł, mianowicie: obra-

cam ramkę o 90°, odcinam z trzech stron woszczyne od listewek, a jeden bok (obecnie górny) pozostawiam nie-naruszony; przecinam go „laubsäga“ do odpowiedniej długości i przymocowuję wraz z listewką w 3 miejscach do górnej listewki ramki amer. cienkim drucikiem, a pszczoły skitują obie listewki. Przeniesienie trzech uli zajęło zaledwo godzinę, wliczając w to wbijanie nowych pali i ustawianie ich do poziomu.

Mógłby ktoś zrobić zarzut, że wskutek tego wysokość ramki zmniejsza się o grubość listewki, ale myślę, że szybkość i czystość, jaką zachowuje się przy moim sposobie przenoszenia, wyrównuje tę stratę.¹⁾

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę, dotyczącą uli słowiańskich:

Każdy pasiecznik ma wiele pracy z wycinaniem roboty trutowej, którą pszczoły ciągną do dolnych listewek ramki. Otóż, wychodząc z założenia, że jest to niepotrzebna strata energii dla pszczoł i dla pasiecznika, gdyż w silnym pniu trzeba co kilka dni wycinać, wpadłem na pomysł dawania podstawki z robotą pszczelą, wzgl. węzą; w ten sposób uniknąłem nadmiaru trutki.

Dr. Adolf Silber.

88

88



Pczela, Zagrzeb, styczeń-grudzień 1926.

Pismo to, wychodzące w Zagrzebiu, a redagowane przez I. Sobola i Bobina, zawiera w styczniowym numerze, poza czem innem, rys działalności pszczelarskiej tego ostatniego, który poza pracą swą nauczycielską zajmuje się też gorliwie od 40 lat ogrodnictwem, a także i pszczelarstwem. Wiele artykułów w tem czasopiśmie pochodzi z pod jego pióra.

Pszczeli miód i pszczeli jad.

Niejaki dr. Valjavec ze Złataru wspomina o tem, jak to dwie osoby młode w Rosji wyleczyły się z raka w żołądku miodem, a to dlatego, że wyłącznie i to w większych porcjach jadły go przez 10—14 dni. W innym wypadku wyleczył się pewien człowiek z raka na szyi w ten sposób, że okładał codziennie ranę liśćmi rośliny, zwanej *Calendula officinalis*, posmarowanej

¹⁾ Taki sam sposób podany jest w podręczniku „Pasička“ L. Webera. *Przyp. Red.*

czystym miodem. Po dłuższym czasie rana zagoiła się. Pszczeli miód jest nie tylko znakomitym pokarmem ale jest też wybornym środkiem na takie choroby, na zwalczenie których ze skutkiem używa się także jadu pszczelego. Pszczelarze, przesiąknięci jadem, nie reagują na liczne uządlenia i nie puchną, podczas gdy ludzie, nie obznajomieni z żądłem, mdleją nawet wtedy, gdy ich 2 lub 3 pszczoły ukłuje; pszczelarze wspomniani są także zahartowani i na inne choroby, jak n. p. na ukąszenie żmiji, zwanej w Bośni Hercegowinie „poskokiem“, po której ukąszeniu w kilka godzin śmierć następuje. Autor wspomina na poparcie swego dowodu o jednym oficerze, który tej okoliczności, że był pszczelarzem, zawdzięczał życie, gdyż go owa żmija też ukąsiła.

Słyszmy dalej o innym wypadku, w którym opowiadający, z zawodu nauczyciel, opisuje ciężkie koleje swego życia podczas dłuższego pobytu w Rosji, gdzie stykał się także z Polakami. Wynika z nich, że miodem można nie tylko leczyć się z raka wewnątrz i na zewnątrz ale, że miód i jad pszczeli — to dobry środek także na różne choroby zaraźliwe (n. p. tyfus). Na raka w medycynie dotychczas właściwie nie znaleziono środka i choroba ta, raz usunięta, bardzo często się ponawia, a to dlatego, jak się zdaje, że nie jest ona chorobą lokalną, ale zepsuciem krwi. Chirurg angielski, J. Paget podaje, że na 74 chorych ponowiła się ta choroba po operacji u wszystkich w przeciągu dłuższego lub krótszego czasu.

Z drobnych wiadomości, że pozwolę sobie tu na dygresję, dowiadujemy się, że uczoney Phisax wykazał, że jad pszczeli znachodzi się także w jajkach pszczelich.; n. p. emulsja z 926 jajek tak podziała na wróbla, że zginął już po 2 godzinach. Ilość jadu w jednym jajku obliczono na $\frac{1}{1000}$ część miligramu.

Wspomniany dr. Valjavec chwali co do miodności krainskie pszczoły przed włoskimi. W tym względzie powołuje się na do świadczenia E. C. Kundsena z Norwegji, któremu 10 pni

włoszek dało 82 kg., a 8 pni krainek 140 kg. miodu. Zauważyć jednak jeszcze przy tem należy, że krainki mają też być odporniejsze na różne choroby zaraźliwe, a także na chorobę, z wyspy Wight pochodzącą. Specjalne to musiały być warunki, w których wspomniany badacz przeprowadzał swe doswiadczenia; u nas, o ile wiem, krainka (poza skłonnością do rójki) nie zażywa lepszej sławy od pszczoł włoskich.

W dalszym trakcie artykułu o miodzie i jadzie pszczelim jako lekarstwie, pisze autor, że udało się prócz innych chorób wyleczyć także i raka sposobem homeopatycznym. Dr. Gordon podaje w czasopiśmie „Lancet“ z 18/3 1895 podobny wypadek przy użyciu nań herbaty z liści rośliny, zwanej w języku naukowym *viola odorata*; można też w tym celu użyć także kwasu mrówczanego, który znajduje się w miodzie. Pierwszym, który tego składnika używał jako środka leczniczego, był dr. Krull z Güstrow. Badając tuberkulozę, zauważył on, że w pocie suchotników niema kwasu mrówczanego, który tam powinien się znajdować i który choremu trzeba podać. Poddawał go więc w różnych postaciach i na różny sposób, ale bez skutku; dopiero, kiedy użył kwasu mrówczanego, bardzo rozrzedzonego, przez wstrzyknięcie pod skórę, wówczas w pocie chorego ukazał się kwas mrówczany w zwyczajnej ilości; ponieważ zaś ilość wy poczonego po iniekcji kwasu mrówczanego była o wiele większą, więc jasnym było, że on nie mógł pochodzić od poddanego kwasu ale, że go wytworzył sam wzmocniony organizm, pobudzony do tego przez iniektowany ferment. Dr. Krull z dobrym skutkiem leczył w podobny sposób różne chroniczne przypadłości, a także i raka, a jego metodę leczenia dr. Gellhaus rozszerzył jeszcze na tabes (wyschnięcie szpiku paciierzowego) i paraliż. (Ärztliche Rundschau, München, 1920).

Rozrzedzony kwas mrówczany, odpowiednio jako środek lekarski przyrządzony, nazwano „Eupragin“.

Przy metodzie homeopatycznej le-

czy się przeważnie takimi środkami, które wywołują podobne jak dana choroba skutki, n. p. członki zmarznięte pociera się śniegiem — przy allopatycznej zaś usuwa się boleść przeciwnymi środkami, przyczem w przeciwstawieniu do powyższej metody używa się dużych zwyczajnie dawek.

Twórcą nowszej homeopatii jest dr. Samuel Hahnemann († 1843), który doświadczenia w tym kierunku przeprowadzał na sobie samym i ku swemu zdumieniu przekonał się, że człowiek całkiem zdrowy, jeśli zażyje znakomity lek na febrę, chininę, to dostanie jej. Podobnie reaguje człowiek i na inne leki. Wniosek, jaki stąd wyciągnął, był wielkiem odkryciem w medycynie.

* * *

W numerze tym zamieszczono też i wezwanie Czechów na wszechsłowiański kongres, jaki ma się odbyć tego roku w Pradze, względnie chodzi tu o wspólne naradzenie się uprzednie co do zawiązania komitetu, który miałby zająć się wskrzeszeniem Wszechsłowiańskiego Związku Pszczelniczego.

* * *

W zeszycie marcowym dr. Valjavec pisze w dalszym ciągu swoje uwagi na rzecz pszczelnego miodu i pszczelnego jadu, jako lekarstwa. Jeśli choremu na febrę poda się zwyczajną dawkę chininy, to początkowo powstaje pogorszenie się słabości. Hahnemann'a ten objaw zastanowił i zmusił niejako do szukania sposobu na uchylene tego pogorszenia się, a jeśli możliwe, do tem szybszej kuracji chorego. Zmniejszył tedy choremu dawki i zaoszczędził im przez to początkowego owego pogorszenia się choroby ale przez rozrzedzenie tego medykamentu doszedł do tego punktu, gdzie lek ten już nie oddziaływał dodatnio czyli, że stał się neutralny. Kiedy jednak wspomniany aplikował jeszcze bardziej rozrzedzoną dawkę, wówczas — rzecz dziwna — otrzymywał świetne rezultaty. Jeśli za trutemu arsenikiem człowiekowi damy

do zażywania arsenik, to zjawia się pierwotne symptomy zatrucia, i to w prostym stosunku, w jakim podamy więcej czy mniej rozrzedzoną ową truciznę, i to będzie do tej chwili, kiedy arsenik nie stanie się neutralny. Dalsze jednak jego rozrzedzanie będzie już działało jako trucizna na truciznę czyli, że okaze się lekarstwem; podobnie ma się rzecz i z innymi truciznami.

Myśl na pierwszy rzut oka niedorzeczna i nielogiczna, jednak prawdziwa. Podobnie leczy się podobnem; każdy jad ma w sobie na siebie samego antidotum, kiedy go się używa w minimalnej dawce. Na tem polega szczepienie serum z krwi ludzi lub zwierząt, zarazonych na ospę, tyfus, cholere, dyfterję i t. p., a odnosi się to także do szczepienia przeciw wścieklicznie. Terapia stara się zarazki w ciele zabić lub wydzielić, homeopatja zaś polega na tem, aby organizm odpowiednio pobudzić i wzmocnić, izby mógł stać się na tyle odpornym, żeby owe bakcyle nie mogły się go cześcić.

Przyroda sama jest głównem i najlepszem lekarstwem — trzeba jej tylko trochę pomóc. Organizm nasz zużywa się i dlatego musi sobie utraconą energję przyswoić z pobieranych pokarmów, z których najlepszym jest miód, wykwit najszlachetniejszy rośliny, przez pszczoły w dodatku organicznie przerobiony, który nadto daje się całkiem łatwo i w zupełności strawić. Daje on więc organizmowi wiele oswojonej energii przy najmniejszym wysiłku, skierowanym na jego asymilację, nie mówiąc już nic o tem, że zawiera jeszcze kwas mrówkowy, który zabezpiecza ciało przed różnymi chorobliwymi zarazkami. Że miód jest najlepszym i najszlachetniejszym pokarmem, udowodniono to już w sposób naukowy — jest on właśnie takim, jakiego potrzebuje ludzki organizm.

Chemicy wykazali, że w miodzie jest 35% cukru gronowego (glikozy), 40% sacharozy, około 5% lewulozy, mniej więcej 3% dekstryny; dalej jest około 1% związków proteinowych, 0.10 — 0.80% kwasu mrówkowego i jabł-

kowego, 1'01—0'03% kwasu fosforowego; są tam nadto olejki eteryczne i enzymy, wreszcie poza 0'02% mineralnych substancji i witaminów, jest też wody około 15%.

Jak bardzo zaś jest miód zasobny w odżywcze substancje, widać stąd, że 1 kg. wołowego mięsa zawiera 1000

kaloryj, tyleż jaj — 1613 kaloryj, a 1 kg. miodu ma ich aż 3.075, a zatem prawie dwa razy tyle, co jaja, a trzy razy więcej aniżeli mięso. O wartości miodu jako pokarmu i leku, pisał u nas niedawno ks. Margoński w specjalnej broszurze.

(C. d. n.)

X. W. Kranowski.

N O W E K S I A Ź K I .

C. Vaillancourt: „L' Apicultur pratique“.
(Dokończenie).

Z tężyzną zdrowia fizycznego idzie zwyczajnie w parze i zdrowie moralne, o czym świadczyć może ludność wiejska w porównaniu z miejską. O ileż nadto cenniejsze jest zajęcie wśród pszczół na świeżem powietrzu od niewolniczego zajęcia biurowego! W czym należy upatrywać przyczynę tego, że niema wśród nas tego zdrowia, jakim nasi praojcowie się odznaczali, że charakterów silnych coraz mniej? Jeżeli rasa nasza ma nadal zachować dawną tężyznę, to pozwólmy młodemu pokoleniu żyć trybem życia prostszym, wiejskim, którego ważną częścią i ozdobą, dodaćby można, jest pszczelarstwo, dające zresztą często nawet pokazny dochód. Jakaż to była radość i satysfakcja dla jednej dziewczyny, gdy z 7 uli otrzymała za miód aż 160 dolarów, za co mogła sobie to i owo sprawić. Nie od rzeczy zapewne będzie też wspomnieć tu o pracy zmarłego F. Gerstung'a: „Bienenzucht als edle Naturliebbaberei für moderne Menschen“ (Ludwig — Unsere Bienen), w której tenże podnosi te same, co Vaillancourt walory moralne pszczelnictwa, a które wnet w mojem tłumaczeniu pojawi się w „B. P.“. Co się tyczy aktualnej sprawy, jaką włoszki przedstawiają, to autor jest stanowczo za temi ostatniami, a to przedewszystkiem z tego względu, że o wiele lepiej bronią się one przed europejskim zgnilcem i motylicą i ta ich zaleta nawet, zdaniem piszącego, tłumaczy tę okoliczność, że więcej jak 80% kanadyjskich pszczelarzy woli raczej pszczołę włoską aniżeli swoją rasę; jest ona bowiem łagodniejszą przy manipulacji mniej drażliwą; co więcej — dłużej czerwi i lepiej, a często też na

wiosnę (zwl. krótką) lepiej się rozwija. Jeżeli choroby grasują, to radzi wspomniany redaktor zmieniać matki i to nie tylko w pniach dotkniętych, ale nawet w całej pasiece. Co się tyczy matek wogóle, to autor zauważa, że one czerwią więcej na trutnie w czasie pożytku, t. j. wtedy, gdy ul n. p. z powodu niepogody przepelniony jest pszczołami, w normalnych zaś warunkach i przy usilnej pracy pszczół w takiejże porze składa więcej jajek na robotnice. Do wydzielin pszczoły bezpośrednich zalicza autor: 1) oprzęd jedwabny, 2) jad z żądła, 3) воск, 4) mleczo, a do produktów pośrednich: 1) nektar, 2) miód, 3) pyłek, 4) kit, 5) plasty; co się zaś tyczy wielkości uli, to jest zdania (ogółem biorąc), że do produkcji miodu wytrząsanego powinno być w nich 10 ramek, a jeśli chodzi o rameczki sekcyjne, to 8 do 9 ramek. Nadstawki ze wspomnianemi rameczkami powinny być mniej więcej $\frac{2}{3}$ tak wysokie jak ramki z czerwiem, albo, lepiej powiedzmy, z zalęgiem; natomiast ramki w nadstawkach z miodem, mającym iść do miodarki, mają być takie same jak i ramki w dolnem piętrze. — Niemożliwą wydaje się rzeczą podać choćby w skróconej formie dalszy ciąg obfitego materiału, obejmującego kilkadziesiąt kartek. Początkujący — rzecby można — jeśli go sobie przyswoi, to stanie silną stopą na pewnej i trwałej platformie wiedzy apilogicznej, przynajmniej w jej ogólnikowym i zasadniczym ujęciu. Wartościowa ta książka, ozdobiona w dodatku licznemi rycinami, zasługuje na przyswojenie jej polskiej literaturze. W dalszym trakcie swej pracy omawia autor dość obszernie sporządzanie uli, przybory pasieczne, dalej: chodzenie koło pszczół, zalety dobrego pasiecznika, zimo-

włę, podkarmianie, rabunek, łączenie i przesadzanie pszczoł, hodowlę i poddawanie matek; opisuje też pożytek, rójkę naturalną i sztuczną i t. p. — słowem: wyczerpuje temat wszechstronnie. Żeby dowiedzieć się n. p., z którego ula rój wyszedł, radzi sobie nasz mistrz w ten sposób, że bierze z roja do jakiegoś naczynka trochę pszczoł i, zatoczywszy nim kilkakrotnie dokoła, puszcza je następnie odurzone na swobodę. Pszczoły zdezorjentowane, zamiast do roja, wróca do ula, skąd wyszły. Uchyła zaś rójkę przez to, że usuwa natłok pszczoł w gnieździe, zwiększa wentylację, osłania ul przed gorącym, niszczy mateczniki i stara się o młode matki i dobór odpowiedniej rasy; celem zaś zapewnienia tem lepszemu zbicia miodu nawołuje do dbałości o czystość, a więc każe, żeby miód wytrzęsiony przez 8—10 dni wystał się, poczem dopiero należy usunąć z niego szumowiny i nieczystości — naczynia zaś powinny być solidnie sporządzone, całkiem czyste i niezardzewiałe. Gdzie zima jest kapryśna, t. zn. z większymi skokami temperatury, tam radzi chować pszczoły do stebnika czy też do piwnicy, a to tem więcej, jeśli one odpowiadają swemu celowi. Syrop cukrowy uważa za lepszy do podkarmiania, aniżeli zły miód. Zaperzenie się pochodzi tak ze strony zbyt zimna jak i gorąca. Ażeby można było zbyć miód na rynku po wyższej cenie, zachęca redaktor „L' Abeille“ do należytego a gustownego i pociągającego oko opakowania, gdyż wygląd zewnętrzny odgrywa tu wielką rolę; radzi też różne gatunki miodu klasyfikować, co można już zrobić w czasie miodarkowania, jeśli odłączy się od siebie plastry całkiem białe od żółtawych i brunatnych — tak bowiem można będzie nawet zyskać na funcie 2—5 sou.

Powtóre, nie należy żałować zabiegów, celem zachęcenia ludzi do wszechstronnego używania miodu i to przy każdej sposobności, wskazując na jego wielkie znaczenie odżywcze i lecznicze, które daleko za sobą zostawia cukier. Jeśli zaś kupujący skarży się na wygórowaną cenę, to nie od rzeczy będzie wskazać dotyczącemu na cenę masła lub kartofli, które względnie drożej wynoszą, a z miodem prawie że w porównanie nie mogą wchodzić. Nalepijmy etykiety jak n. p. następująca: „Jedźmy miód, bo jest on tańszy od masła i lepszy“. Roztropna propaganda w formie ulotek, anonosów i odpowiednich etykiet robi swoje. Dzieło powyższe zamyka kalendarz czynności pasiecznych, rozłożonych na każdy miesiąc.

Ku końcowi niniejszego sprawozdania pozwolę sobie jeszcze zauważyć w nawiązaniu do przytoczonych już zdań polskich myślicieli, że p. Nowak, oceniając książkę Ks. Ciborowskiego w „P. P.“, stara się w sposób sztuczny usunąć pojęcie celowości w naukach przyrodniczych i te ostatnie radby od sąsiednich gałęzi wiedzy ściśle odgrodzić, co oczywiście sprzeczne jest z ideą zdrowego postępu. Haniebne obniżenie się obyczajów u bolszewików rosyjskich, forytujących kosztem innych nauk przyrodznawstwo, rozumiane pod kątem widzenia czysto naturalistycznym i materialistycznym, ma swe przy czynowe uzasadnienie. (Confr. Mc. Tr. Cul-lagh — Chrześcijaństwo), (Chrześcijaństwo prześladowane przez bolszewizm). Co do pojmowania celowości, to piszą o tem wyczerpująco ks. M. Morawski: Celowość w naturze i H. Struve w swem monumentalnem dziele: Wstęp krytyczny do filozofji. Prawa natury są wyrazem woli Bożej.

Ks. W. Kranowski.

Miód i wosk przyjmujemy we wszelkiej ilości do komisowej sprzedaży, który postaramy się Wam, Pszczelarzom, sprzedać jak najkorzystniej. — „Pszczola“ — Lwów, ul. Kopernika 20.



IV. Wszecławiański Kongres Pszczelarski w Pradze wypadł nadzwyczaj okazale, wprost imponująco. Wystawa pszczelnicza niebawymych dotąd rozmiarów, organizacja Zjazdu i Wystawy znakomita. Przyjęto nas, pszczelarzy, z nadzwyczajną gościnnością i starano się nam umilić pobyt w pięknej Pradze.

Z powodu braku miejsca dokładniejszy opis Wystawy i Zjazdu podamy w późniejszych zeszytach. Tu zaznaczamy, iż przyszły Kongres odbędzie się za dwa lata w Polsce, prawdopodobnie w Poznaniu, ze względu na mającą się tamże odbyć wszechpolską Wystawę przemysłowo-rolniczą oraz ze względu na dogodne pomieszczenie ekspozycji w pawilonach Targów Poznańskich.

Z gości stosunkowo najwięcej przyjechało Jugosłowian, bo około 70, oraz Bułgarów około 30. Polaków stosunkowo była bardzo mała ilość, bo wszystkich uczestników od nas było 19. Tak słaby udział polskich pszczelarzy w Kongresie można wytłumaczyć nieodpowiednim czasem, bo w samo miodobranie.

Co do nagród, to najwyższe, t. j. złote medale państwowe otrzymały tylko Związki i zrzeszenia ogólnopaństwowe, a więc: Zakład pszczelniczy państwowy w Dole, Związki naczelne pszczelarskie polski, słoweński, horwacki i serbski; złote medale Naczelnego Związku Pszczelarskiego Czechosłowacji otrzymały: Za Ukraińską organizację Archipenko ze Lwowa, Związek pszczelarski słowacki i śląski. Srebrne medale państwowe otrzymali: pszczelarze czescy Pokorny, Rytirz, Jelinek, Mader; a z Polaków jedynie Lankoff za walce do węzy. Były to najwyższe nagrody dla pszczelarzy.

Medale srebrne Naczelnego Związku Pszczelarskiego Czechosłowacji z Polaków otrzymali: Brzóska z Warszawy

za podręczniki, Weber ze Lwowa za podręczniki i Piwowarski z Miechowa za wydawnictwo „Sad i Pasięka“. Medale czeskiego Związku pszczelarskiego z Polaków otrzymali: Henke z Warszawy za wina, Kretzmer i Pawłowski.

Na innym miejscu podajemy wrażenia z Kongresu p. Fuska z Biecza.

Z gości najpiękniejszą wystawę urządzili Ukraińcy, najstarszą Polacy, Rosjanie zaś wcale nie wzięli udziału w Kongresie. Jedyne zostało odczytane referat pszczelniczy Briuchanenko z Moskwy, najlepiej opracowane, ilustrujące kierunki rozwoju pszczelnictwa poprzedniej a ostatniej doby.

Nagrody Polskie na IV. wszechsławiańskim Kongresie pszczelarskim w Pradze.

I. Dyplom Min. Roln. Czechosłow. Rep.: 1) Min. Kom. w Warszawie za uruchomienie wagonu pokazów dla służby kolejowej z dziedziny pszczel. ogrodn. i hodowli drobiu; 2) p. T. Rembalski referent Min. Kom. za działalność organizacyjną i propagandę pszczel. na kolejach P. K. P.

II. Złoty medal Zw. Centralnego Kraj. Tow. Pszcz. Czechosłow. Rep.: 3) Naczelnicy Zw. Tow. P. RP. za działalność na polu pszczelnictwa w Polsce.

III. Srebrny medal Min. Roln. Czechosłow. Rep.: 4) p. Antoni Lankoff za wyrób walców do wyrobu węzy.

IV. Srebrny medal Zw. Centralnego Kraj. Tow. Pszcz. Czechosłow. Rep.: 5) p. St. Brzóska, prezes N. Z. P. P. za działalność na polu pszczelnictwa; 6) p. insp. Leonard Weber, redaktor „B. P.“ za działalność na polu pszczelnictwa; 7) p. Julian Piwowarski z Miechowa, redaktor „Sadu i pasieki“ za działalność na polu pszczelnictwa.

V. Bronzowy medal Krajowej Izby Roln. w Czechach: 8) Bogumił Henke z Warszawy za wina miodowe; 9) p. Jan

Kretchner, instruktor N. Z. T. P. za pracę instruktorską.

VI. Brązowy medal Centrali Kr. Tow. Pszczel. w Bernie: 10) p. inż. L. Pawłowski z Rudnika n/San. za działalność na polu pszczelnictwa.

Komunikaty.

Targi miodowe. W czasie tegorocznych Targów Wschodnich we Lwowie będą zorganizowane targi miodowe. Wszystkich producentów miodu i hurtowników produktów pasiecznych, mających zamiar wziąć udział w targu miodu, prosimy zwrócić się po bliższe informacje do Sekcji Pszczelarskiej Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie ul. Kopernika 20.

Walne Zebranie członków Spółdzielni „Pszczoła“ we Lwowie odbędzie się w dniu 31 sierpnia w sali redakcji „Bartnika Postępowego“ o godzinie 10-tej rano z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności za lata 1925 i 1926.
3. Sprawozdanie Związku Rewizyjnego.
4. Przyjęcie rachunków i uchwalenie absolutorjum dla Dyrekcji i Rady Nadzorczej.
5. Zmiana statutu (zmiana wysokości udziału).
6. Wybór uzupełniający członków Rady Nadzorczej.
7. Wolne wnioski i interpelacje.

Prezes: Sekretarz:

Dr. H. Szymański. W. Komornicki.

Z piśmiennictwa.

Praktyczne pszczelnictwo. Stanisław Brzóska. Wydanie szóste, przerobione i powiększone.

Sam fakt, że powyższy podręcznik ukazał się obecnie na półkach księgar-

skich w szóstym wydaniu, mówi sam za siebie najdobitniej o popularności tegoż.

Autor zmienił układ treści, przystosowując ją więcej dla celów nauki szkolnej, co należy przywitać z uznaniem. W rozdziale o ulach zamieszczono wzmiankę o uchwale Komisji warszawskiej, wprowadzającej normalne wymiary ramek, między innymi i odwróconą ramkę Dadanta'a (polska, czy ukraińska?) Jak z tej wzmianki widać, autor zmienił swe zdanie co do ramki, dotychczas używanej powszechnie w Kongresówce, t. zw. warszawskiej, a poleca ramkę wspomnianą, o wymiarach zewnętrznych 435 mm \times 300 mm. Zwrot ten w zapastrykaniu autora przyjmujemy przychylnie, mamy jednak pewne zastrzeżenie co do pojemności „polskiego ula“ aż na 18 ramek. Zdaniem naszym wystarczyłoby miejsca w tym ulu na 15–16 ramek.

Matce na czerwień w zupełności wystarczy 8 ramek Dadanta, co zostało doświadczalnie stwierdzonym, a na zapasy miodu pozostanie około 7–8 ramek, co jest aż nadto wystarczającym; na tej ilości ramek pszczoły mogą zamagazynować około 30 kg miodu — chyba to wystarczy dla naszych, najlepszych nawet, stosunków flory miododajnej!

Propagowany przez autora nowy „ul polski“ w budowie jest prosty, łatwy do manipulacji, lecz za drogi; ale w jednym ulu, nawet najlepszym, trudno skumulować wszystkie zalety!

Całoroczne roboty w pasiece są przejrzyste i jasno oraz zrozumiale opisane. I tu autor uznał za stosowne podać różne metody gospodarki pasiecznej podczas lata, a więc gospodarka miodna z ograniczaniem i bez ograniczania matek w czerwieniu. Uważamy, że rozdział ten powinien być może nieco szerzej potraktowany, bo to najważniejszy okres gospodarki pasiecznej.

Nie zgodzilibyśmy się co do zdania autora, jakoby pszczoły, na cukrze zimowane, były słabsze. Już od kilkadziesiąt lat wielu naszych i zagranicznych pszczelarzy zimuje pszczoły

na cukrze, a dotychczas nikt nie zauważył, aby pień pszczoł na tem ucierpiał — choćby w drobnej mierze.

Autorowi życzymy z całego serca pełnego powodzenia: abyśmy rychło na naszych szpaltach pisali o siódmym wydaniu tej pożytecznej książki.

L. Weber.

Odpowiedzi Redakcji.

Instytut Ochrony Lasu przy Wydziale rolniczo-lasowym Politechniki lwowskiej. — Do „Bartnika Postępowego“ we Lwowie. — Robota trutowa z 6 pustymi matecznikami w tem pudełku, bez towarzyszącego pisma przesłana, oprzędzona jest przez gąsienice mola woskowego (motylicę) *Galleria cerella*. Gąsienica uszkodziła mateczniki i z tego powodu czerw w ma-

tecznikach musiał zginąć. — *Prof. Kozikowski.* — P. S. Adres pytającego zaginął.

Instytut Ochrony Lasu przy Wydziale rolniczo-lasowym Politechniki lwowskiej. — Jan Ranicki Łódź, Piotrowska 293. — Czerw w przesłanych 2 kawałkach plastra zginął z powodu przeziębienia. Nic nie wskazuje na to, jakoby to był zgnilec. Dlatego też zabiegi Pańskie w ulu były zbyteczne. — A. K.

Instytut Ochrony Lasu przy Wydziale rolniczo-lasowym Politechniki lwowskiej. — Antoni Mikulski, kierownik szkoły. Barkowice p. Sulejów, woj. łódzkie. — W odpowiedzi na list i przesyłkę z 16 bm. donoszę uprzejmie, że czerw na przesyłanym kawałku węzy niezawodnie zginął z powodu przeziębienia. — A. K.

88

83

Za rubrykę ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

WOSK PSZCZELNY prawdziwy — w najtańszej cenie w pełnej gwarancji — poleca

Firma: **CHAIM SCHAPIRA** — **BRODY**

ROJE NATURALNE

czyste pierwaki, silne, rasy krajowej, od 15 czerwca do 15 lipca b. r. sprzedają w cenie 30 zł. za sztukę. Od 1 sierpnia matki zapłodnione w cenie 6 zł. za sztukę, roje po 15 zł. — Ceny rozumie się wraz z portem i opakowaniem. — Bez zadatku nie wysyłam.

Leon SIERY, Leżajsk, Przychojec.

Sprzedam: wirówkę drewnianą na 4 ramki, ul trojak, narzędzia pszczelarskie. — Zgłoszenia do Redakcji „Bartnika“ dla L. P.

Ule „leżaki związkowe“ słomiane

z nadstawką taką samą jak gniazdo, wymiary ramek 250×435 mm wraz z daszkiem po 18 zł.

Ule słomiane Dadant-Blatta z półnastawką, 10 całemi i 10 półramkami, matą i daszkiem po cenie 18 złotych.

Koszki krajowe z nadstawką i 10 półramkami 15 złotych.

Maty o podanej wielkości i grubości po 10 groszy za 10 cm.

Ule wyżej wymienione szalowane deseczkami są o 10% droższe, zaś ule drewniane są o 20% droższe. — Wszystkie ule są ze suchego materiału, olejno malowane, solidnie wykonane, a daszki są kryte korjolitem. — Przy zamówieniach należy przysłać połowę należności, resztę przy odbiorze rachunku. — Adresy zapodawać dokładnie ze stacją kolejową. — Zamówienia wykonują natychmiast.

W oczekiwaniu łaskawego zlecenia, kreślę się z poważaniem

ANDRZEJ KOPERWAS

Gozd Lipiński p. Tarnogród, z. Lubelska.

MIODARKI BĘBNOWE

wytrzesające miód naraz z obu stron bez odwracania plastra, na 8 ramek systemu Dadant-Blatta'a oraz Związkowego. — Cena 200 złotych.

„PSZCZOŁA“, Lwów, Kopernika 20.

W każdej postępowej pasiece powinna znajdować się

WĘZA SZTUCZNA

w najlepszej jakości, z głębokimi komórkami

którą można nabyć w każdej ilości o wymiarach:

do ramek związkowych i warszawskich	42 cm	×	22 cm
„ „ Dadant'a-Blatt'a	42 „	×	26 „
„ „ Ciesielskiego (słowiańskich) .	46 „	×	21 „

cena za 1 kg. netto zł. 12.—

Dokładny sposób wyrobu węzy na walcach oraz wklejanie węzy w ramki znajduje się w podręczniku Webera

„**PASIEKA**“.

Wyrabiamy również węzę za 30% z nadesłanego wosku.

„PSZCZOŁA“, Lwów, ul. Kopernika 20

KUPUJEMY WE WSZELKIEJ ILOŚCI
MIÓD PSZCZELNY
I PŁACIMY ZA TOWAR NAJWYŻSZE CENY

Miodu w beczkach brudnych, śledziówkach i t. p. nie przyjmujemy. Miód powinien być w stanie dojrzałym, skryształizowanym, nie płynnym.

Za miód jasny, pochodzący z kwiatów esparcety, seradeli, akacji, lipy, koniczyzny białej, ziół górskich i t. p. płacimy znacznie wyższe ceny, aniżeli za miód, pochodzący z kwiatów hreczki.

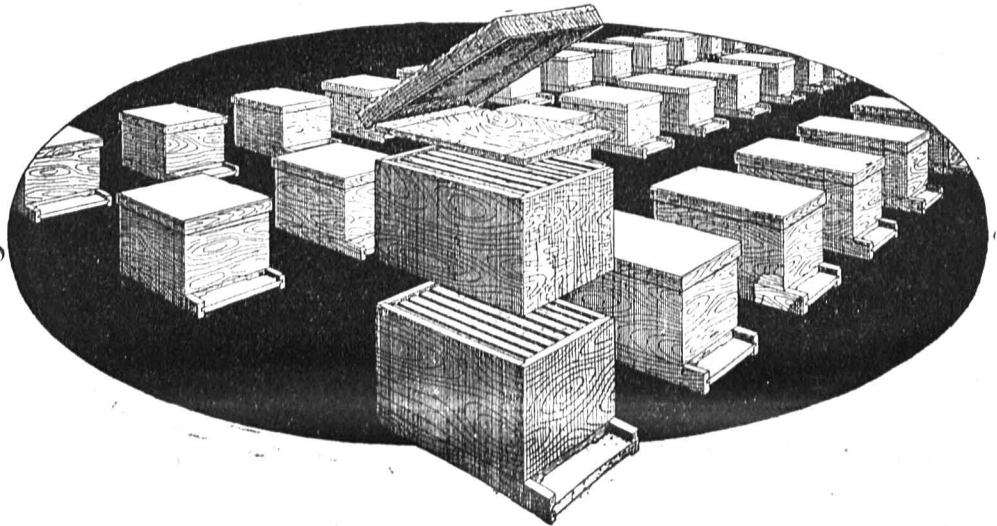
Zapłata za towar pełną gotówką przy dostawie lub wedle umowy.

Pszczelarze! Pamiętajcie o naszej placówce handlowej, którąście sami założyli dla ułatwienia sobie zbytu produktów pasiecznych!

„PSZCZOŁA“
SPÓŁDZIELNIA PSZCZELARZY
WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA L. 20

U L E

LEŻAKI ZWIĄZKOWE DLA PASIEK PRZEMYSŁOWYCH.



Zbudowane ściśle na wzór nowoczesnych uli przemysłowych Roota i Danta, o ścianach grubych wokoło na 30 mm, składających się: z ruchomego dna z wkładką wylotową, gniazda na ośm ramek o wymiarach: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm zewnątrz, powalę jednolitej, nie paczącej się, nadstawki również na ośm ramek, niczem nie różniącej się od gniazda, oraz płaskiego daszka, krytego blachą pocynkowaną. Wymiary wewnętrzne gniazda i nastawki: dług. 450 m/m., szer. 300 m/m., wys. 260 m/m.

Wykonanie czyste i dokładne, materiał pierwszorzędny, suchy.

Ule te do gospodarki na wielką skalę są niezrównane, bo lekkie i małe, więc wygodne do przewożenia na pożytek, oraz do umieszczania w stebniku; pszczoły dochodzą w nich szybko do wielkiej siły na czas pożytku, bo można te ule powiększać dowoli przez nakładanie nadstawek; praca w nich bardzo ułatwiona z powodu prostej konstrukcji i jednakowych ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, co ma olbrzymie znaczenie we większej gospodarce pasiecznej. W ulach tych można zastosować do woli różne systemy gospodarki pasiecznej.

Nie zważajcie na krytykę innych, idźcie za naszą radą, a odniesiecie korzyści!

Cena ula kompletnego loco Lwów Zł 20.—.

Przy zamówieniu zadatek 50%. Zamówienia nadsyłać pod adresem:
„ZWIĄZEK PSZCZELNICZY“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.

Na odcinku przekazu lub czeku podać wyraźnie, na jaki cel wpłacona kwota.